



ISSN: 2545-0107 ROK IV/Nr 3 (13)/2021

DYSKOBOL

MAGAZYN MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE



TRIUMF KRÓLOWEJ SPORTU



TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY




TOTALIZATOR
SPORTOWY



65 LAT
TOTALIZATORA
SPORTOWEGO

#WielkieChwile

Drodzy Czytelnicy,

z przyjemnością oddajemy w Wasze ręce trzeci numer magazynu „Dyskobol”. Powoli dobiega końca 2021 rok obfitujący w ważne wydarzenia sportowe. Po raz kolejny Igrzyska Olimpijskie organizowane w Tokio okazały się dla polskich sportowców niezwykle udane. W tym numerze znajdziecie Państwo obszernie podsumowanie występów polskich lekkoatletów na IO. Zachęcam do zapoznania się z artykułami „Pierwsza dookoła świata” o Krystynie Chojnowskiej-Liskiewicz oraz „Poszukiwana Jadwiga Jędrzejowska” o naszej wybitnej tenisistce.

życzę przyjemnej lektury

Sławomir Majcher
dyrektor Muzeum



MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

01-531 Warszawa, ul. Wybrzeże Gdyńskie 4
Centrum Olimpijskie

www.muzeumsportu.waw.pl
sekretariat@muzeumsportu.waw.pl

Dyrektor: **Sławomir Majcher**

Numery telefonów

Sekretariat	22 56 03 780
Dział Muzealiów	22 56 03 783
Dział Naukowy	22 56 03 730
Archiwum Fotograficzne	22 56 03 782
Biblioteka	22 56 03 790
Dział Edukacji i Promocji	22 56 03 786

Muzeum jest instytucją finansowaną ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Organizator Muzeum

Partner Główny Muzeum

Partner Strategiczny Muzeum



SPIS TREŚCI

Modnie na Igrzyska	4
Wystawa plenerowa w Kotobrzegu	4
Konferencja zapowiadająca	
Memoriał Kamili Skolimowskiej	5
Bezpiecznie nad wodą	
z Bartkiem Marszałkiem	5
Olimpijskie haute couture w MSiT	6
Trekking	10
Olimpijskie próby	13
Pierwsza dookoła świata	14
Muzealna Kartka z Kalendarza	16
Sportowa Kartka z Kalendarza	16
Poszukiwana Jadwiga Jędrzejowska	18
...A więc model Stońce!	20
Zaraż się sportem	
Wychowanie fizyczne	
w czasach pandemii	23
Olympic Virtual Series	24
Najlepszy z najlepszych	26
Moje spotkania z Profesorem, część 2:	26
Rekordowi lekkoatleci	31
Pamięć nie zaginie	34
WOPR i Policja – razem na straży życia	37
Bezpiecznie nad wodą	38
Pytania do... Karoliny Koszewskiej	43

Redaktor naczelny: Kamil Siemiradzki.

Projekt graficzny i skład: Maciej Przybyszewski.

Zespół redakcyjny: Piotr Banasiak, Aleksandra Liberacka, Marta Marek, Katarzyna Męzik, Konrad Moniewski, Paweł Oprządek, Michał Puskarski, Tomasz Skoczek, Piotr Walewski.

Autorzy współpracujący: Jan Annusewicz, Jerzy Beck.

Fotografie ze zbiorów Archiwum Fotograficznego MSiT i autorów

Okładka: Wojciech Zamecznik, *Polish Olympic Fund.*, WAG Warszawa

Nakład: 500 egz.

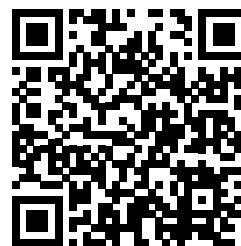
Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania, adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Za wypowiedzi publikowane na łamach „Dyskobola” redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Materiał chroniony prawem autorskim – wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie tylko za zgodą wydawcy.

email: dyskobol@muzeumsportu.waw.pl

Egzemplarz bezpłatny.



Dyskobol online

MODNIE NA IGRZYSKA



Start na igrzyskach to marzenie niemal każdego sportowca. Nie każdy jednak, kto dostał zaszczytu udziału w tym wielkim sportowym święcie, przywozi z niego olimpijski medal. Każdy uczestnik wraca do domu z reprezentacyjnym strojem, który może zatrzymać jako pamiątkę. Wystawa „Modnie na igrzyska” jest próbą pokazania jak na przestrzeni lat zmieniały się ubiory w jakich polscy sportowcy reprezentowali nasz kraj na letnich oraz zimowych edycjach tej największej i najbardziej prestiżowej imprezy sportowej świata.

Na ekspozycji prezentujemy zarówno stroje defiladowe, w których biało-czerwoni maszerowali na stadionie podczas parady narodów w trakcie ceremonii otwarcia igrzysk oraz „startowe”, używane przez nich w rywalizacji o medale. Kozuski z Zimowych Igrzysk w Grenoble (1968), które zrobiły taką furorę, że wielu Polaków wróciło do kraju bez nich, sprzedając je lub wymieniając na inne cenne przedmioty, mundur Jana Kowalczyka ze zwycięskiego jeździeckiego konkursu skoków przez przeszkody na Igrzyskach w Moskwie (1980) czy bluza królowej polskiego sportu, siedmiokrotnej medalistki olimpijskiej Ireny Szewińskiej, w której podczas Igrzysk

w Montrealu (1976) stała na najwyższym stopniu podium, odbierając złoto za triumf w biegu na 400 m – to tylko niektóre z unikatowych eksponatów, jakie udostępniamy zwiedzającym.

Otwarcie wystawy „Modnie na igrzyska” nastąpiło 15 lipca 2021 roku. Wzięło w nim udział wielu znamienitych gości, w tym m.in. czterokrotny mistrz olimpijski w chodzie sportowym Robert Korzeniowski, triumfator turnieju siatkarskiego na Igrzyskach w Montrealu (1976) Ryszard Bosek oraz Janusz Szewiński, mąż ikony rodzimego sportu Ireny Szewińskiej. Polski Komitet Olimpijski reprezentował Sekretarz Generalny Adam Krzesiński, a firmę 4F – która od Zimowych Igrzysk w Vancouver w 2010 r. przygotowuje kolekcje olimpijskie dla biało-czerwonych – Małgorzata Hrycyszyn oraz projektantka Julia Fusiecka.

Uroczystego otwarcia wystawy, poprzez symboliczne przecięcie wstęgi, dokonali dyrektor Muzeum Sportu i Turystyki Sławomir Majcher, wicedyrektor Aleksandra Czechowicz-Woźniak, Adam Krzesiński, Robert Korzeniowski i Ryszard Bosek.

Oficjalnie zaprezentowano również monetę olimpijską wybitą przez Narodowy Bank Polski, a dokonała tego pani dyrektor Ewa Waszkiewicz.



WYSTAWA PLENEROWA W KOŁOBRZEGU

„70 lat Muzeum z pasji do sportu”, to wystawa plenerowa Muzeum Sportu i Turystyki, którą można było oglądać przy kołobrzeskim moło od 4 sierpnia do 4 września 2021 roku. Ekspozycja ukazuje najcenniejsze zbiory Muzeum i największe osiągnięcia sportowe Polaków.

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, w przyszłym roku będzie świętować swoje 70-lecie. Z tej okazji powstała wystawa plenerowa, która zapowiada ten jubileusz. Wystawa będzie prezentowana w całej Polsce, a jednym z jej przystanków był Kołobrzeg. Docelowo w ciągu półtora roku, wystawa ma być zaprezentowana w 70 miastach.

W otwarciu wystawy uczestniczyli: Anna Mieczkowska – Prezydent Miasta Kołobrzeg; Stanisław Kopeć – prezes Zachodniopomorskiej Rady Olimpijskiej; Sławomir Majcher – dyrektor Muzeum Sportu i Turystyki, a także Aleksandra Czechowicz-Woźniak – wicedyrektor Muzeum.



KONFERENCJA ZAPOWIADAJĄCA MEMORIAŁ KAMILI SKOLIMOWSKIEJ

31 sierpnia 2021 roku w siedzibie Muzeum Sportu i Turystyki odbyła się konferencja zapowiadająca Memoriał Kamili Skolimowskiej. W wydarzeniu udział wzięli Minister Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu Profesor Piotr Gliński, wiceminister Anna Krupka, a także Piotr Małachowski, Maria Andrejczyk, Grzegorz Bałkowiec, dyrektor Biura Marketingu Sportowego, Sponsoringu i Eventów w PKN ORLEN, Aida Bella – Totalizator Sportowy i Tomasz Maruszewski, prezes Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

„Ja kończę karierę, żegnam się z kibicami dziękując im za nieocenione wsparcie jakim mnie obdarzali przez te wszystkie lata” – mówił Piotr Małachowski.

„W tym roku świętujemy jubileusz i cieszymy się, że możemy być częścią wydarzenia, gdzie tworzy się historia polskiego i światowego sportu” – podkreślała Aida Bella z Totalizatora Sportowego.

„Cieszę się, że będziemy mogli wspólnie z kibicami cieszyć się lekkoatletyką. Ja wciąż trenuję, tak naprawdę przede wszystkim po to, żeby móc pożegnać Piotrka” – mówiła wicemistrzyni olimpijska z Tokio Maria Andrejczyk.

W czasie konferencji Maria Andrejczyk, zapowiedziała przekazanie swojego srebrnego medalu olimpijskiego z Tokio do zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki.

Podczas Memoriału w Chorzowie Muzeum zaprezentowało wystawę „70 lat Muzeum z pasji do sportu”.



BEZPIECZNIE NAD WODĄ Z BARTKIEM MARSZAŁKIEM



21 czerwca 2021 roku w Muzeum Sportu i Turystyki odbyły się warsztaty edukacyjne dotyczące bezpieczeństwa nad wodą.

Dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 65 im. Władysława Orkana w strefie motorsportu ORLEN Team spotkały się z Bartkiem Marszałkiem naszym jedynakiem w F1 H₂O World Championship. Dzieci miały bardzo dużo pytań do Naszego Mistrza, który z dużą cierpliwością na wszystkie odpowiadał. W drugiej części spotkania Kinga Czerwińska z Legionowskiego WOPR opowiedziała jak bezpiecznie spędzać czas nad wodą nie tylko w czasie wakacji.

Partnerem programu edukacyjnego jest PKN ORLEN.



OLIMPIJSKIE HAUTE COUTURE W MSiT

Jedną z najwspanialszych wizytówek Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie jest niewątpliwie kolekcja olimpijska. W jej skład wchodzi nie tylko medale, odznaki, dyplomy czy legitymacje, ale także stroje, które w tym roku, przy okazji Igrzysk w Tokio, Muzeum zaprezentowało zwiedzającym. Wystawę „Modnie na igrzyska” można było oglądać w „Galerii – 1” Centrum Olimpijskiego w dniach 15 lipca – 17 października 2021 roku.

Wystawa była próbą pokazania, jak na przestrzeni blisko stu lat zmieniały się stroje polskich olimpijczyków. Na ekspozycji znalazły się nie tylko oficjalne uniformy przeznaczone na formalne okazje, takie jak ślubowanie i ceremonia otwarcia igrzysk, ale także noszone przez sportowców na treningach i na co dzień w wiosce, oraz stroje startowe, w których rywalizowali oni o medale. Pochodziły zarówno z letnich, jak i zimowych edycji tej prestiżowej imprezy.

Elementy pięknej układanki

Choć kolekcja olimpijskiej odzieży Muzeum Sportu jest dość bogata, placówka nie posiada kompletnych ubiorów polskich sportowców z wszystkich igrzysk. Z tych przedwojennych jest w zbiorach jedynie kilka elementów. Także z olimpijskich zmagania rozgrywanych tuż po wojnie nie trafiło ich do Muzeum zbyt wiele. Później jednak było już w tej kwestii zdecydowanie lepiej. MSiT posiada stroje lub ich elementy z wszystkich letnich edycji, począwszy od tej w Tokio w 1964 roku. Ubiory z tegorocznej, również rozegranej w tym azjatyckim mieście, które znalazły się na wystawie „Modnie na igrzyska”, są jak na razie jedynie wypożyczone od ich producenta – marki 4F. Liczymy jednak, że wkrótce trafią do naszych zbiorów. Muzeum posiada także elementy kolekcji z niemal wszystkich zimowych igrzysk rozgrywanych od 1968 roku, za wyjątkiem edycji w Sapporo (1972) i Albertville (1992).

Wiele ubiorów zostało przekazanych przez Polski Komitet Olimpijski, inne zaś przez ich producentów, w tym m.in. markę 4F lub samych olimpijczyków i ich rodziny. W ostatnich dwóch latach kolekcja strojów olimpijskich znacznie się wzbogaciła. Wielu sportowców, wiedząc o planach zorganizowania wystawy, przekazało swoje kostiumy, mimo że dla większości z nich były lub są to często jedyne pamiątki, jakie im pozostały po starcie w tej wielkiej i prestiżowej imprezie.

Pokazanie całej kolekcji olimpijskich ubiorów, jakie Muzeum zgromadziło przez blisko 70 lat istnienia, oraz tych przekazanych do zbiorów przy okazji wystawy, nie było możliwe. Dokonano selekcji, opierając się m.in. na ich stanie zachowania. Każdy strój to osobna opowieść,



wybrano więc głównie odzież, z którą wiążą się ciekawe wydarzenia i historie oraz tę przywdziewaną kiedyś przez znanych i wybitnych sportowców.

Defiladowe rarytasy

Najstarsze ubiory i akcesoria olimpijskie znajdujące się w zbiorach Muzeum mają blisko 90 lat. Są to marynarki defiladowe – hokeisty Kazimierza Sokołowskiego z Zimowych Igrzysk w Lake Placid w 1932 roku oraz boksera Antoniego Czortka z Igrzysk w Berlinie w 1936 roku. Ta pierwsza trafiła do MSiT wraz z biało-czerwonym szalikiem. Z przedwojennych edycji w Muzeum znajdują się jeszcze sweter z Zimowych Igrzysk w Garmisch-Partenkirchen (1936) oraz furażerka z Letnich w Los Angeles (1932). Ta ostatnia nie należała jednak do wyposażenia polskich olimpijczyków, a była prezentem od Polonii amerykańskiej. Wszystkie wspomniane obiekty znalazły się na wystawie „Modnie na igrzyska”. Podobnie jak dres sportowy kierownika ekipy szermierczej Tadeusza Friedricha z Igrzysk w Londynie w 1948 roku. Jest on – obok marynarki z Helsinek (1952) – która znajduje się na ekspozycji stałej, jedynym strojem z olimpijskich zmagania toczących się tuż po zakończeniu II wojny światowej, jaki trafił do MSiT.

Wśród strojów defiladowych na wystawie pokazano m.in. czerwony damski kostium z białą apaszką w kwiaty



z Igrzysk w Monachium w 1972 roku należący kiedyś do najwybitniejszej polskiej lekkoatletki, siedmiokrotnej medalistki olimpijskiej Ireny Kirszenstein-Szewińskiej. Ponadto, jej mąż Janusz Szewiński wypożyczył specjalnie na tę okazję także bluzę od reprezentacyjnego dresu, w którym ta wybitna zawodniczka odbierała złoty medal za triumf w biegu na 400 m cztery lata później w Montrealu (1976) oraz buty i numer startowy z tej imprezy.

Z kanadyjskich igrzysk na wystawie zaprezentowano także zestaw defiladowy wicemistrzyni olimpijskiej z 1972 roku z Monachium – łuczniczki Ireny Sztybel. Składał się on z jasnoniebieskiego kostiumu oraz koszuli z oryginalnym wzorem w postaci pięciu kół olimpijskich. Pokazano również m.in. defiladowe stroje trzykrotnej medalistki w strzelectwie sportowym Renaty Mauer z Igrzysk w Atenach (2004), jej koleżanki po fachu Agnieszki Nagay z Rio de Janeiro (2016) oraz pracującej w PKOl Iwony Łotysz z Londynu (2012). Wszystkie one rzucały się w oczy – ten pierwszy kostium zdecydowanie swoim ceglastym kolorem, drugi wyróżniała w szczególności różnobarwna spódnica, która miała nawiązywać do Rio jako miejsca pełnego życia i pozytywnej energii, trzeci zaś sukienka z motywem czerwonych maków. W przypadku rozegranych w 2021 roku Igrzysk w Tokio również pokazano strój, w którym na ceremonii otwarcia prezentowały się polskie zawodniczki. Była to biała sukienka z czerwonymi elementami oraz godłem Polski na piersi. Jej górną część wykonano z poliestru otrzymanego z recyklingu butelek PET, natomiast dół z dzianiny strukturalnej pochodzenia włoskiego, nazywanej potocznie... gofrem.

Stroje zamienne

Z defiladowych strojów uwagę przyciągał także kożuch z Zimowych Igrzysk w Grenoble w 1968 roku. Okrycia te zostały zaprojektowane przez Stanisława Kudaję z Mody Polskiej i zrobiły we Francji tak duże wrażenie, że wiele osób chciało je od polskich sportowców odkupić. Podobno większość olimpijczyków wróciło bez nich do kraju.

Część je sprzedawała, nawet za ok. 200 dolarów, co było wówczas sporą sumą, gdyż dieta za dobę pobytu wynosiła zaledwie pół dolara. Inni wymienili je na wartościowe przedmioty. Podobno Andrzej Bachleda-Curuś za swój kożuch otrzymał od innego narciarza alpejskiego, trzykrotnego mistrza olimpijskiego z Grenoble Francuza Jeana-Claude'a Killy'ego... narty zjazdowe.

Kożuch prezentowany na wystawie „Modnie na igrzyska” został przekazany do Muzeum przez dziennikarza sportowego Bogdana Tuszyńskiego. W latach 60. przedstawiciele mediów otrzymywali takie same zestawy defiladowe jak olimpijczycy, z tą jednak różnicą, że oni musieli za nie zapłacić.

W przypadku strojów zimowych elegancją wyróżniały się zdecydowanie te, w których polscy olimpijczycy zaprezentowali się podczas ceremonii otwarcia Zimowych Igrzysk w Lillehammer w 1994 roku. Składały się z wykonanych z kaszmiru długich płaszczy – chabrowych dla pań i o ton ciemniejszych dla panów, a także białych lub granatowych szalików oraz kapeluszy o ciemnogramatowej barwie. Sporym zainteresowaniem cieszył się także zestaw defiladowy damski z Igrzysk w Los Angeles w 1984 roku, jednak nie ze względu na spektakularny wygląd, a fakt, że na tę imprezę Polacy nie pojechali. Mimo to stroje zostały wyprodukowane i choć najprawdopodobniej sportowcy ich nie dostali, to jednak dzięki PKOl trafiły one do zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

W przypadku linii sportowej z kolekcji olimpijskich, oprócz wspomnianej wcześniej bluzy Szewińskiej, prawdziwymi „perełkami” były dresy Roberta Korzeniowskiego z Igrzysk w Atlancie w 1996 roku, w którym odbierał złoty medal wywalczony w chodzie na 50 km oraz bluza brązowej medalistki olimpijskiej w pływaniu Agnieszki Czopek z Igrzysk w Moskwie w 1980 roku. Drugi ze strojów wyróżniał się tym, że umieszczono na nim... czerwonego, a nie białego Orła. Aby zatuzować wpadkę producenta sportowcy otrzymali specjalne naszywki, które sami przytwierdzali do odzieży.





on złoty medal indywidualnie i srebrny drużynowo w jeździeckich konkursach skoków przez przeszkody na Igrzyskach w Moskwie w 1980 roku. Mogliśmy go zaprezentować dzięki uprzejmości żony Grażyny i syna Marcina. Dużą uwagę przyciągały także ubiory wypożyczone od trzykrotnej mistrzyni olimpijskiej w rzucie młotem Anity Włodarczyk i prezesa Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów Mariusza Jędry. Lekkoatletka udostępniła Muzeum kostium i buty, w których wywalczyła złoty medal i pobiła rekord świata na Igrzyskach w Rio de Janeiro (2016). Z kolei prezes Jędra wypożyczył... rezerwowego strój Agaty Wróbel z IO w Sydney (2000). Co ciekawe, to nie polska sztangistka w nim wystartowała, a on sam oraz Szymon Kołecki. Ten drugi

► „Zrobili to”

Na wystawie „Modnie na igrzyska” zaprezentowano także odzież startową i obuwie, w których zawodnicy rywalizowali o medale. Część z nich – w tym m.in. strój lekkoatletyczny Andrzeja Badeńskiego, w którym wywalczył brązowy medal w biegu na 400 m podczas Igrzysk w Tokio (1964), kolce trzykrotnej medalistki olimpijskiej z tej samej imprezy Ireny Szewińskiej, trykot gimnastyczny Leszka Błanika z Igrzysk w Sydney (2000), gdzie zdobył brązowy medal w skoku czy kostium pływacki używany przez Otylię Jędrzejczak podczas zwycięskiego wyścigu na 400 m stylem motylkowym na Igrzyskach w Atenach (2004) – pochodziły ze zbiorów Muzeum.

Tuż przed wystawą kolekcję olimpijską wzbogaciły: strój zapasniczy i buty (z motywacyjnym napisem „ZROB TO”) Moniki Michalik, w których zdobyła brązowy medal w kategorii 63 kg na Igrzyskach w Rio de Janeiro (2016), Michała Łoniewskiego, używany przez niego w turnieju taekwondo na Igrzyskach w Londynie (2012) oraz kombinezon narciarski Martyny Galewicz z Zimowych Igrzysk w Pyeongchang (2018).

Stroje siatkarskie Krystyny Krupy i Wilfredo Leona z Igrzysk w Tokio, odpowiednio tych rozegranych w 1964 i 2021 roku oraz bramkarza reprezentacji piłki ręcznej Sławomira Szmala z Igrzysk w Pekinie (2008) zostały jedynie wypożyczone na wystawę od Grzegorza Szewczyka z siatkarskiego Muzeum „Volley Bajka”. Podobnie było także w przypadku m.in. trykotu bokserskiego Łukasza Maszczyka z Pekinu (2008), kostiumu tyczkarki Moniki Pyrek z Londynu (2012) i kombinezonu łyżwiarskiego Luizy Złotkowskiej z Pyeongchang (2018).

Najbardziej osobliwym ze strojów startowych na wystawie „Modnie na igrzyska” był niewątpliwie... mundur Jana Kowalczyka, w którym zdobył

wywalczył wówczas srebrny medal w kategorii 94 kg.

Na wystawie nie zabrakło także akcesoriów z olimpijskiego wyposażenia. Z rozegranych w 2021 roku Igrzysk w Tokio znalazły się na niej wyprodukowane przez partnera wystawy – markę 4F walizka podróżna, torba typu „nerka” (z materiału przypominającego nieco papier) oraz wachlarz. Ponadto zaprezentowano także plecak i portfel z Zimowych Igrzysk w Vancouver (2010), kapelusz trenera Benedykta Kryśka z Igrzysk w Meksyku (1968), na których prowadzone przez niego polskie siatkarki sięgnęły po brązowy medal, krawaty z lat 1960-2008 czy apaszki i krawaty z Zimowych Igrzysk w Salt Lake City (2002) i Letnich w Sydney (2000) zaprojektowane przez Grażynę Hase. W przypadku dodatków na australijską imprezę, współpracowała ona z Janem Młodożeńcem.

Wystawa „Modnie na igrzyska” cieszyła się sporą popularnością. Odwiedziło ją m.in. wielu olimpijczyków, którzy jak sami przyznali, obejrzeni ją z wielkim sentymentem. Przywołała ona wiele wspaniałych chwil i wspomnień oraz przypominała o niepowtarzalnych występach na igrzyskach.





Walasiewicz

**Fotograficzna opowieść
najszybszej kobiety świata**

Stanisława

**Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie
ul. Wybrzeże Gdynskie 4**

7.10.21 - 28.02.22

Organizator

Patronat Honorowy

Partner Główny
Muzeum

Partner Strategiczny Muzeum

Patroni medialni



Marszałek
Województwa
Mazowieckiego
Adam Struzik



TREKKING

Dlaczego tak bardzo lubimy podróżować? Być może odpowiada za to jakaś częśćka nas z odległej przeszłości gatunku ludzkiego, która zawsze odpowiadała za instynkt przetrwania przez ciągłą zmianę miejsca pobytu. A może nomadyczny styl życia jest właśnie tym najbardziej naturalnym, który zapewnia zrównoważony rozwój... Na pewno dostarcza niesamowitą dawkę pozytywnej energii przez zmianę otoczenia, przełamywanie własnych słabości, poznawanie nowych ludzi i przygodę wynikającą z wkroczenia w nieznane.

Wczesna jesień to bardzo dobry czas na turystykę pieszą w Polsce. Szlaki są już mniej oblegane, w schroniskach łatwiej znaleźć miejsce do spania, a pogoda potrafi pozytywnie zaskoczyć.

Współczesny trekking, to nic innego jak znana od zawsze turystyka piesza, z jedną różnicą – uprawiany jest w naprawdę trudnych warunkach terenowych i klimatycznych z reguły na długich dystansach. Samo słowo „trekking” jednak dobrze wpisuje się w globalizację turystyki, w której język angielski staje się językiem uniwersalnym. Trekking stał się również turystyką globalną. Można go uprawiać zarówno lokalnie, chociażby na wielu szlakach w Polsce, jak również w trudniejszych, mniej dostępnych rejonach jak Kaukaz, Alpy, Pireneje czy podgórskie rejony Himalajów i Karakorum.

Wbrew obiegowej opinii nie ogranicza się tylko do rejonów górskich. Można go uprawiać wędrując przez pustynie, stepy, lodowce, lasy i w wielu innych niedostępnych miejscach. Wspólnym mianownikiem każdej z takich wypraw jest odpowiednie przygotowanie. W końcu zgodnie z definicją trekking zakłada trudne warunki. Wymaga więc dużo dokładniejszych przygotowań niż standardowa turystyka piesza na łatwo dostępnych szlakach. Przede wszystkim, trekking wymaga zaplanowania trasy odpowiedniej do naszej wydolności. Trekkingiem nie będą raczej 3-4 godzinne wędrówki po dobrze oznaczonych, przygotowanych trasach, z codziennym powrotem do kwatery, typu spacer doliną Strążyską. Pamiętajmy, że w trekkingu celem jest pokonanie całej, kilkudniowej lub kilkutygodniowej trasy. Dlatego dobór tej trasy jest tak istotny. Starajmy się, by była wyjątkowa.

Ważnym wyznacznikiem jest nasza wytrzymałość na długi marsz i odporność na niesprzyjające warunki pogodowe. Dlatego podstawą są dobre buty. Obecnie



Schronisko na Hali Szrenickiej (1195 m. n.p.m.) l. 30. XX w.

właściwie normą są podeszwy na vibramie, niekoniecznie za kostkę. Wiele osób preferuje buty o potocznej nazwie „podejściówki”, kończące się przed kostką. Przemawia za nimi przede wszystkim lekkość. Są to jednak typowo letnie buty. Nie nadają się w miejsca błotniste i zaśnieżone. Trekking to dyscyplina typowo wytrzymałościowa i długodystansowa, obliczona na wielodniową wędrówkę. Każdy nieodpowiednio dobrany element, może spowodować obtarcia, dyskomfort lub w skrajnym przypadku konieczność zawrócenia ze szlaku. W warunkach krajowych może to nie być aż takim problemem, ale w przypadku tygodniowej wyprawy zagranicznej, gdzie do cywilizacji często jest daleko, może to już być poważne utrudnienie. Dlatego warto świadomie kompletować własny sprzęt, wraz z wydłużaniem naszych lokalnych wędrówek. Dla mnie podstawą są kijki trekkingowe. Wyraźnie poprawiają stabilizację w trakcie wędrówki, odciażają miednicę i odcinek lędźwiowy kręgosłupa oraz mogą się przydać w sytuacjach awaryjnych. Mogą służyć jako zapasowe słupki namiotowe, element stelaża plecaka, usztywnienie złamanej kończyny, itp.

Kolejną ważną kwestią do rozważenia jest nocleg. Tu nie ma utartych zasad, każdy wybiera to co jest wygodniejsze. Jeżeli mamy namiot, ale po drodze trafimy na schronisko, warto z niego skorzystać, szczególnie w trudnych warunkach. Jeżeli wybieramy trasę bez możliwości noclegowych, postawmy na ultralekki namiot. Nawet w warunkach letnich, polecam model z kołnierzami przeciwnieżnymi. Zapewniają lepszą izolację i zapobiegają podwiewaniu zimnego powietrza pod tropik. Do spania wystarczy dobra karimata. Nie przejmujemy się niewygodami. Po całodniowym marszu, będziemy tak zmęczeni, że niewielkie nierówności nie będą nam przeszkadzać. Jeżeli jednak komfort spania jest ważniejszy niż waga plecaka, warto zainwestować w karimatę samopompującą lub mały ultra cienki materacyk, który kładziemy na karimatę jako dodatek. Osobiście jestem zwolennikiem zestawu karimata + materacyk. Jest dużo bardziej odporny na przedziurawienie i dużo wygodniejszy. Ma również mniejszą wagę niż sama mata samopompująca. Śpiwór dobieramy do własnych preferencji termicznych. Warto jednak pamiętać, że na rynku dostępne są 2 rodzaje wypełnień śpiworów – puchowe i syntetyczne. Puchowe są zdecydowanie cieplejsze, ale dużo droższe. Mają też jedną wadę – po zawilgoceniu praktycznie nie spełniają swojej funkcji. Wypełnienie syntetyczne ma niższy komfort cieplny niż puch, ale nie jest tak wrażliwe na zawilgocenie.

Nie polecam zabierania ciężkich składników do wykonywania posiłków. Warto zaopatrzyć się w kilka batoników energetycznych, litr wody oraz 3-4 zestawy posiłków liofilizowanych. W przypadku niepogody, od kilku lat stosuję zamiast dopasowanych ubrań, luźne ponczo,



Schronisko Strzecha Akademicka w Karkonoszach, l. 30. XX w.

które dzięki swojej objętości można wygodnie założyć również na plecak. Dzięki temu, mamy dodatkową izolację sprzętu, oraz nie obserwuję tak silnej kondensacji pary wodnej powodującej przemoczenie wierzchniej strony ubrania które mam na sobie. Poncza są dużo lżejsze od kurtek i zajmują mniej miejsca w plecaku.

Gdzie wybrać się na trekking w Polsce? Poza licznymi parkami krajobrazowymi na jednodniowe wypadki, Polska ma do zaoferowania o wiele więcej. Od popularnych szlaków tatrzańskich, przez połoniny bieszczadzkie, po trochę mniej znane, np.: Główny Szlak Świętokrzyski (105 km), Mały Szlak Beskidzki (137 km) – przez te partie Beskidów, których nie obejmuje Główny Szlak Beskidzki (496 km).

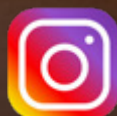
Wspomniany już Główny Szlak Beskidzki to najdłuższy szlak w Polsce. Liczy niecałe 500 km i z pewnością nie jest to trasa dla osób, które rozpoczynają przygodę z trekkingiem. Biegnie przez Beskid Śląski, Beskid Żywiecki, Gorce, Beskid Sądecki, Beskid Niski i Bieszczady. Prowadzi przez niektóre wierzchołki należące do Korony Gór Polski; Babią Górę, Radziejową. Przejście Głównego Szlaku Beskidzkiego na raz, to wyzwanie nawet dla najbardziej zapalonych piechurów. Drugą, podobną opcją tego typu jest Główny Szlak Sudecki. Liczy niewiele mniej, bo 444 km. Przecina Góry Izerskie, Karkonosze, Rudawy Janowickie, Góry Sowie, Góry Bystrzyckie, Masyw Śnieżnika i Góry Opawskie. W nim zawarty jest jeden z najpiękniejszych odcinków Karkonoszy – szlak biegnący grzbietem od Szrenicy do Domu Śląskiego. Po drodze mamy okazję podziwiać majestatyczne Śnieżne Kotły. Ten wariant będzie doskonałym wyborem dla adeptów trekkingu. Ci z lepszą kondycją pokonają go w jeden dzień, ale śmiało marsz można rozłożyć na dwa dni z noclegiem, na przykład w schronisku Odrodzenie. Wiodki z pewnością zachęcą do dalszych trekkingowych podbojów.



Schronisko na Stożku w Wiśle, oddział Cieszyńskiego PTT l. 30. XX w.



Obserwuj Muzeum Sportu



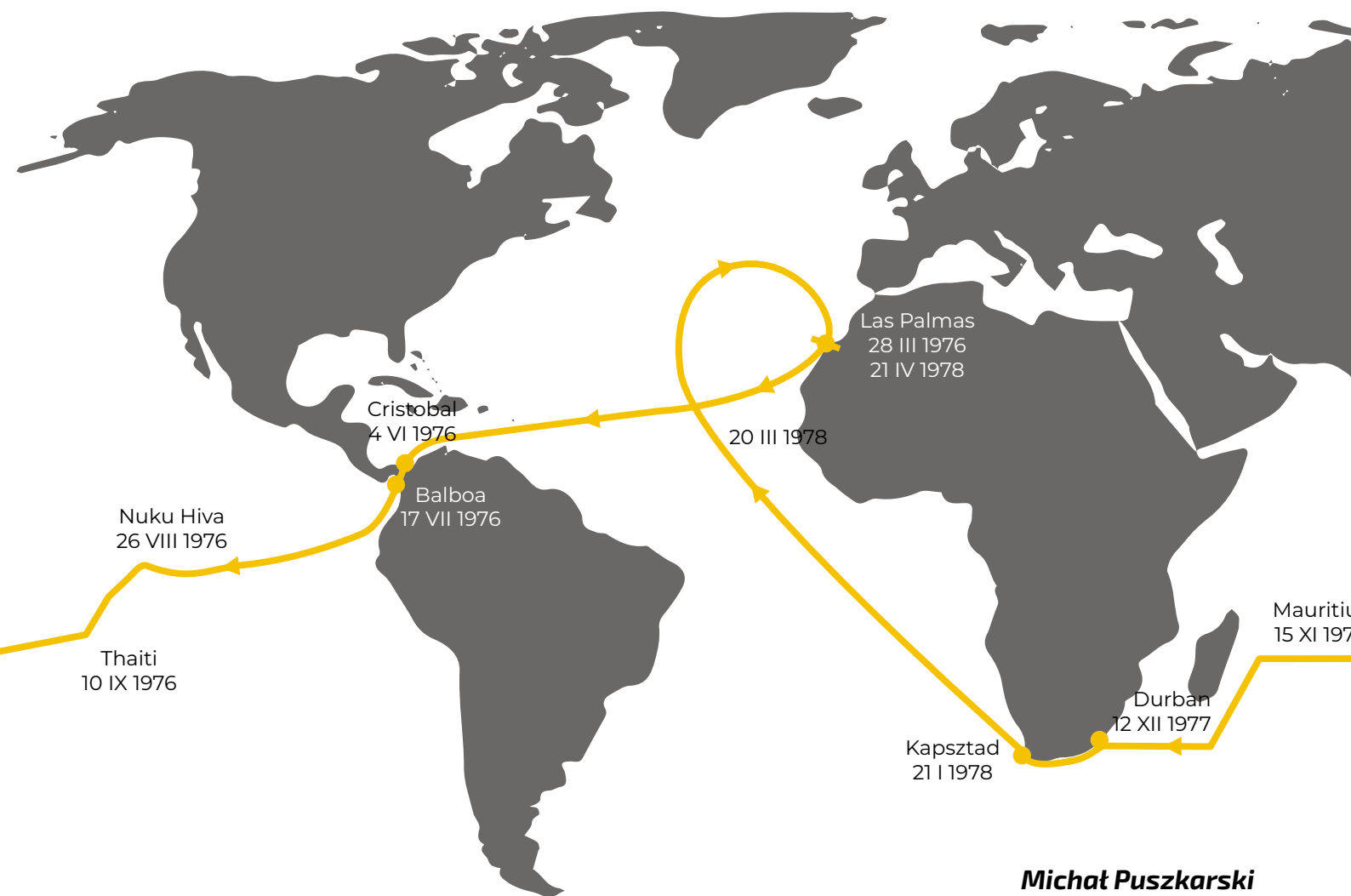
OLIMPIJSKIE PRÓBY



koloryzacja Maciej Przybyszewski

Reprezentacja Polski kobiet w lekkoatletyce na Igrzyska Olimpijskie w Berlinie 1936 r. Próba defilady na terenie Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie. W pierwszym rzędzie od lewej: Jadwiga Wajs, Stanisława Walasiewicz, Maria Kwaśniewska.

W skład oficjalnych defiladowych strojów naszych reprezentantek wchodziły: biała długa spódnica, biała bluzka z krótkim rękawem, apaszka i biały beret. Widoczne na zdjęciu stroje naszych lekkoatletek uzupełniały jeszcze czerwone wełniane marynarki z emblematem z orłem i kołami olimpijskimi na piersi. Panowie ubrani byli również w czerwone wełniane marynarki oraz jasne spodnie. Zestaw sportowy stanowiły m.in. czerwone dresy z białym orłem na lewej piersi oraz białe koszulki z orłem umieszczonym na środku.



Michał Puskarski

PIERWSZA DOOKOŁA ŚWIATA

W czerwcu pożegnaliśmy jedną z najwybitniejszych osobistości światowego żeglarstwa, Krystynę Chojnowską – Liskiewicz. Jako pierwsza kobieta w historii dokonała niemożliwego – samotnie okrążyła kulę ziemską jachtem żaglowym. Na podziw zasługuje nie tylko jej osiągnięcie sportowe, ale również zmagania z realiami rzeczywistości w której przyszło jej tego wyczynu dokonać.

Lata 70-te w Polsce to szczytowy okres rozwoju gospodarki planowej w PRL. Z jednej strony wielkie inwestycje mieszkaniowe w osiedla z wielkiej płyty, propaganda sukcesu oraz względna poprawa warunków życia szarych obywateli, a z drugiej protesty robotników na wybrzeżu i zaciągnięcie przez państwo miliardowych kredytów. Celem zagranicznych pożyczek było reanimowanie systemu gospodarczego, który już wtedy był skrajnie niewydolny, napędzając spiralę hiperinflacji. Dekada Edwarda Gierka potrzebowała sukcesów, by legitymizować swoją rację bytu. Tym czego potrzebowała były również sukcesy sportowe, a tych nie brakowało – 3 miejsce Polskiej Reprezentacji na Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej w 1974, złoty medal w piłce nożnej w 1972 w Monachium, czy

zdobycie Mount Everest przez Wandę Rutkiewicz w 1978 roku. W ten nurt otwarcia się na świat, pokazania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jako kraju sukcesu miały się wpisać również osiągnięcia żeglarskie.

Kapitan Krystyna Chojnowska-Liskiewicz, już wiele lat po rejsie, w wolnej Polsce, wyjaśniła w sposób zrozumiały tylko dla ludzi żyjących w ówczesnych realiach, że ten samotny rejs nie był nigdy dla chęci samotnego żeglowania, ale był jedyną możliwością dalekiego pożeglowania. Na zrealizowanie przedsięwzięcia otrzymała tylko 5 miesięcy. Do tego dochodziły typowe ówczesne problemy gospodarcze – brak sprzętu pokładowego, prowiantu, a nawet samego jachtu, który trzeba było dopiero zbudować. Tym bardziej niesamowicie wygląda wyczyn



Krystyny Chojnowskiej – Liskiewicz, który zrealizowała podejmując olbrzymie ryzyko. Na otwartych wodach oceanicznych ratunek w razie wypadku był praktycznie niemożliwy. Nie było systemu GPS, który dokładnie określiłby pozycję jachtu. Materiały które wykorzystywano do produkcji jachtów – kadłubów, żagli i otaklowania – były dużo gorszej jakości niż współczesne, a silniki pomocnicze zawodne i o małej mocy.

Przygoda Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz z żeglarstwem rozpoczęła się po przeprowadzce jej rodziny ze zrujnowanej Powstaniem Warszawy do Ostródy. W latach pięćdziesiątych zamieszkała w Gdańsku, gdzie rozpoczęła studia na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej i poznała Wacława Liskiewicza, swojego przyszłego męża. Wstąpiła do Akademickiego Klubu Morskiego w Gdańsku. Swoją pasję żeglarską łączyła z pracą w Biurze Projektowym Stoczni Gdańskiej. W 1966 roku uzyskała patent kapitana jachtowego, a rok później uczestniczyła w pierwszym etapie pionierskiego rejsu „Swarożycza” na Spitsbergen. W 1971 i 1972 roku płynęła na jachcie „Smaragd”, w rejsach, w których brały udział wyłącznie kobiety, do NRD i Szkocji. W czasie „Operacji Żagiel 1974” była kapitanem jachtu „Mestwin”.

W 1975 roku Polski Związek Żeglarski spośród kilku żeglarzek wybrał Krystynę Chojnowską-Liskiewicz do odbycia pionierskiego, samotnego rejsu dookoła świata. 28 marca 1976 roku wypłynęła z Las Palmas jachtem „Mazurek” – skonstruowanym i przystosowanym

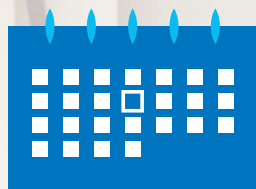
do wyprawy przez jej męża – Wacława Liskiewicza – i skierowała się w stronę Wysp Zielonego Przylądka i potem na Barbados. 17 lipca Krystyna Chojnowska-Liskiewicz wpłynęła na Pacyfik, a 21 maja 1977 roku – po kilkumiesięcznym postoju w Sydney – w dalszy rejs. W trakcie podróży zmagiała się ze sztormami, usterkami technicznymi, a także problemami zdrowotnymi. 21 stycznia 1978 roku rozpoczął się prawdziwy wyścig. Krystyna Chojnowska – Liskiewicz dowiedziała się, że nie tylko ona walczy o tytuł „Pierwszej wokół globu”. Do wyścigu włączyła się Naomi James. Chojnowska-Liskiewicz dowiedziawszy się, że Nowozelandka jest tuż za nią zdecydowała, że ostatni etap o długości 7086 mil morskich na trasie Kapsztad – Las Palmas pokona bez zawijania do portu. Zajął jej to dwa i pół miesiąca. 20 marca 1978 roku, po 401 dniach samotnej żeglugi, Mazurek, przepłynąwszy 28696 tysięcy mil morskich, zamknął pętlę wokół globu. Polka została pierwszą kobietą w historii, która dokonała tego wyczynu. Swoją konkurentkę, Naomi James, która również płynęła w rejsie wokółziemskim, wyprzedziła o ponad miesiąc.

Chojnowska-Liskiewicz do końca życia pływała i popularyzowała żeglarstwo. Zasiadała w jury nagród Rejs Roku oraz w kapitule nagród Kolosy. Była członkiem Komisji Żeglarstwa Morskiego Polskiego Związku Żeglarskiego. Za swoją działalność została uhonorowana Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Medalem za Wybitne Osiągnięcia Sportowe, a także Srebrnym Medalem Ministerstwa Sportu i Młodzieży Republiki Francji. Za rejs z 1978 roku otrzymała najważniejsze polskie wyróżnienie żeglarskie – Srebrny Sekstant, a za całokształt żeglarskich osiągnięć, w szczególności za to, że jako pierwsza kobieta na świecie samotnie opłynęła kulę ziemską – Super Kolosa (2008). Jej wyczyn został również wpisany do Księgi Rekordów Guinnessa. Chojnowska-Liskiewicz była też członkinią elitarnego nowojorskiego The Explorers Club.

Obok prekursorki samotnego kobiecego żeglarstwa w Polsce Teresy Remiszewskiej, Krystyna Chojnowska-Liskiewicz była jedną z najbardziej zasłużonych propagatorek kobiecego żeglarstwa. Kapitan Chojnowska-Liskiewicz dowodziła dwustoma pełnomorskimi rejsami żeglarskimi, z których aż pięćdziesiąt siedem odbyła z załogami wyłącznie kobiecymi.

„Polskie żeglarstwo poniosło niewyobrażalną stratę. Kapitan Krystyna Chojnowska-Liskiewicz dokonała wyczynu spektakularnego, który okazał się bodźcem nie tylko do rozwoju, ale też do popularyzacji żeglarstwa. Kluby żeglarskie w całej Polsce przeżywały prawdziwe obłędzenie, każdy chciał być, jak Krystyna Chojnowska-Liskiewicz. Ale Pani Kapitan była jedyna w swoim rodzaju, z jednej strony zawsze skromna, z drugiej zaś potrafiąca wykorzystać swoje sukcesy i pozycję do walki w słusznej sprawie, jak choćby o pozycję kobiet w żeglarskim, stereotypowo męskim świecie” – stwierdził Tomasz Chamera, prezes Polskiego Związku Żeglarskiego.

Kapitan Krystyna Chojnowska – Liskiewicz zmarła w nocy z 12 na 13 czerwca bieżącego roku w Gdańsku w wieku 84 lat. Odeszła na wieczną wachtę – cześć jej pamięci!



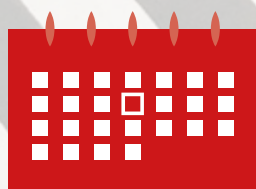
Muzealna Kartka z Kalendarza



7 lipca 1977 r.

Stanisława Walasiewicz z wizytą
w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

Warszawa 15.7.77
z okazji pobytu w Muzeum Sportu i Turystyki
z wyrazami podziwu i uznania
dla pięknych i interesujących zbiorów
dotyczących historii sportu Polskiego
Stella Walasiewiczówna - Oksa



Sportowa Kartka z Kalendarza



25 września 1944 r.

W czasie Powstania Warszawskiego zginął ppor. AK Eugeniusz Lokajski „Brok”, przedwojenny lekkoatleta, w latach 30. należący do światowej czołówki oszczepników, olimpijczyk z Berlina (1936); autor ponad 850 fotografii dokumentujących walkę i życie codzienne warszawskich powstańców.

*Zapraszamy do zakupu banknotów kolekcjonerskich z serii Orły Górskiego
na platformie www.orlygorskiego.esouvenir.pl*



Aktualne informacje na stronie www.muzeumsportu.waw.pl



Jan Annusewicz

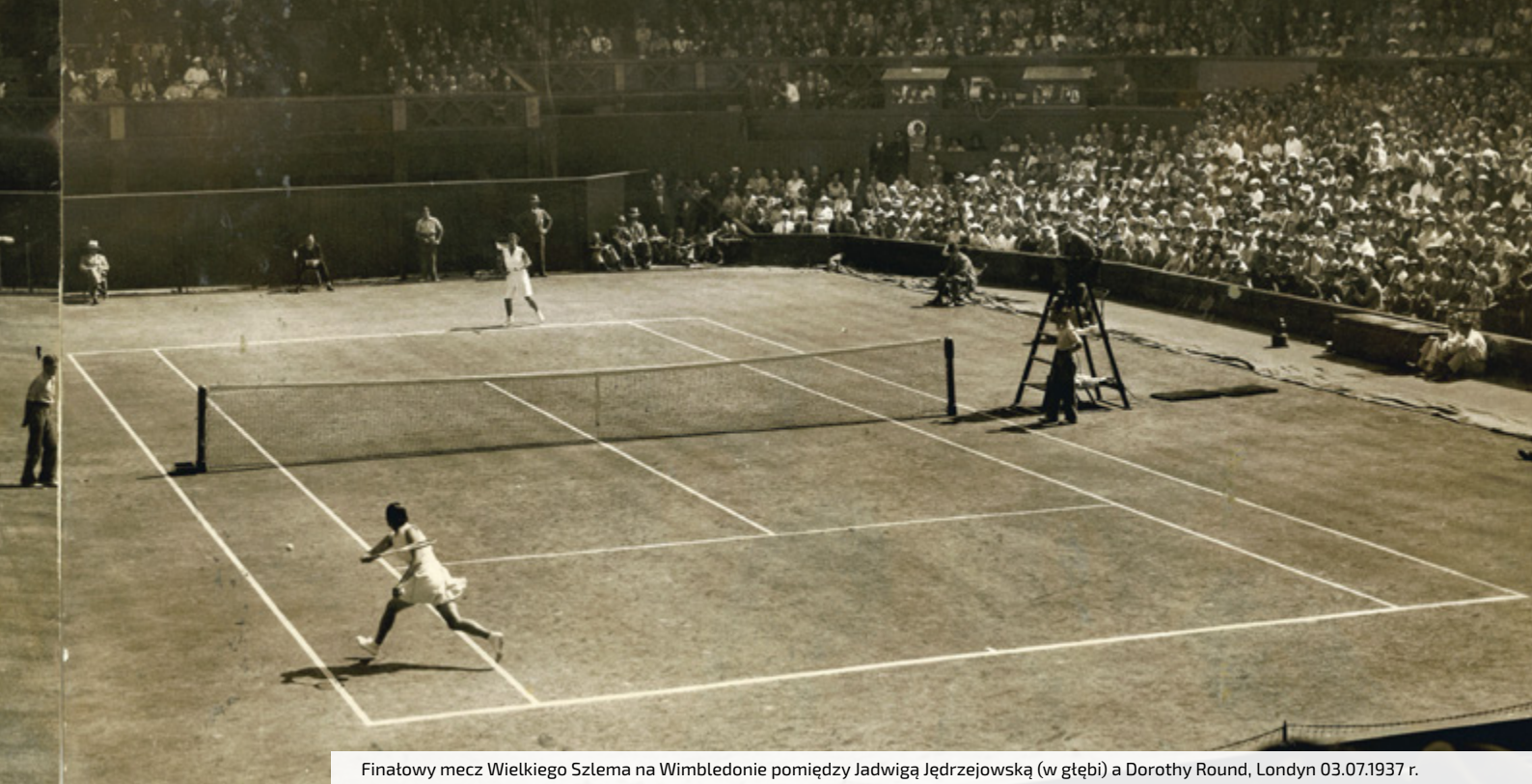
POSZUKIWANA JADWIGA JĘDRZEJOWSKA

Agnieszka Radwańska, Iga Świątek, Magda Linette to obecnie znane polskie tenisistki. Z pewnością można ukuć stwierdzenie, że wymienionym paniom w pewnym sensie tenisową drogę uutorowała przed laty Jadwiga Jędrzejowska. Pierwsza polska zawodniczka, która grała w finale turnieju na kortach Wimbledonu, 65 – krotna mistrzyni Polski. Po latach w archiwach zostały odkryte materiały archiwalne, które uzupełniają jej biografię.



Jadwiga Jędrzejowska i Ignacy Tłoczyński, Warszawa
(korty WKS "Legii" Warszawy), l. 30. XX w.

W Archiwum Akt Nowych w zespole archiwalnym nr 2/111 „Rząd Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie”, znajduje się dokumentacja przedstawiająca poszukiwanie władz niemieckich polskiej tenisistki w 1939 roku. Pierwszy dokument, w którym pojawia się nasza bohaterka, pochodzi z 22 listopada 1939 r., kiedy z siedziby związku ds. ćwiczeń fizycznych III Rzeszy wypłynęło pytanie skierowane do Rządu GG w Krakowie, wiadomo, gdzie przebywa polska tenisistka Jadwiga Jędrzejowska (pisownia oryginalna). Machina urzędnicza ruszyła i już 2 tygodnie później polecono w Krakowie rozpocząć poszukiwanie ostatniego miejsca zamieszkania zawodniczki. Na przełomie roku dowiedziano się, że poszukiwana osoba była widziana w towarzystwie innych sportowców w pewnej warszawskiej kawiarni. Po następnej wymianie korespondencji, wysłano polecenie do Warszawy, by tam przyśpieszyć poszukiwania. Zachował się meldunek policjanta kpt sł. stałej Policji kryminalnej w Warszawie Feliksa Kusaja, który ustalił, że Jadwiga Jędrzejowska (znowu błąd w pisowni nazwiska)



Finatowy mecz Wielkiego Szlema na Wimbledonie pomiędzy Jadwigą Jędrzejowską (w głębi) a Dorothy Round, Londyn 03.07.1937 r.



Jadwiga Jędrzejowska, l. 30. XX w.

nazwana „tenisówką” pracuje jako kelnerka w kawiarni „Pod Kogutem” znajdującej się w Warszawie przy ul. Jasnej 6. Poinformowano o tym Berlin, a następnie w kwietniu 1940 r. odszukano informację o adresie zamieszkania „polskiej tenisistki” na ul. Przemysłowej 24/26 m. 6. Ciąg dalszy tych poszukiwań wraz z odpowiedzią dlaczego Gestapo poszukiwało zawodniczkę, znajduje się we wspomnieniach samej Jędrzejowskiej pt. „Urodziłam się na korcie”. Pewnego dnia, kiedy wróciła z pracy z kawiarni do domu zastała w swoim mieszkaniu urzędowe wezwanie do siedziby Gestapo w Al. Szucha. Kiedy tam się pojawiła, okazało się, że ma... jechać do Szwecji, bo tak życzył sobie król Szwecji Gustaw V.

Gustaw V był miłośnikiem tenisa, lubił uprawiać tę dyscyplinę sportu (nazywany był przez tenisistów „Mr. G”), a do tego wraz z Jędrzejowską byli partnerami deblowymi. Po wybuchu wojny, mimo tego, że Szwecja oficjalnie była krajem neutralnym, król wymógł na Niemcach, aby odszukać Polkę i zapewnić jej bezpieczeństwo wysyłając do Sztokholmu.

Pomimo perspektywy nieoczekiwanej wolności i możliwości powrotu do tenisa, Jędrzejowska odmówiła gestapowcowi oferty wyjazdu. Ten zdziwiony zaproponował, że nie odmawia się królowi. Lecz ona postawiła na swoim argumentując, że nie może opuścić najbliższych i zdezerterować z ojczyzny.

Na szczęście przeżyła wojnę, a kiedy nadarzyła się okazja, wróciła do przerwanej w 1939 roku kariery sportowej. Podczas turnieju w Baastad w Szwecji w 1948 r. spotkała się z królem. Był mocno zawiedziony, że nie skorzystała z jego pomocy. Nawet jedna z lokalnych gazet zrobiła zdjęcie, kiedy „Mr. G” czynił tenisistce wyrzuty. Na szczęście jak wspomina Jędrzejowska rozstali się w zgodzie i pisała o królu z ogromną sympatią.

...A WIĘC MODEL SŁOŃCE!

„Lato bywa gorące, na plaży czy w ogrodzie chcemy mieć jak najmniej ubrania na sobie. A więc model ‚Słońce‘. Trudno być bardziej dostępną dla promieni słońca niż w tym stroju. W szufladach na pewno mamy kawałki jedwabiu, kretonu lub chustki czy szale. Trzeba wybrać najbardziej kolorowe w pasy, kwiaty czy kratę. Kroimy króciutką bluzeczkę, po prostu bez obłudy mówiąc – napierśnik, skrzyżowany na plecach, zawiązujący się z przodu w węzeł z końcami latającymi na wietrze. Do kolorowej góry jako dopełnienie tego na pół sportowego kostiumu znajda doskonałe zastosowanie nasze szorty, w których zazwyczaj gramy w tenisa. (...) na głowie siatka biała wetniana chroni włosy i błękitne okulary na oczy. Sandały grube na białej podeszwie. Efekt będzie na pewno dobry, o ile jesteśmy dobrze zbudowane i niezbyt pełne”.



Grupa kobiet na plaży w Gdyni, lata 30. XX w.

Oto jak Małgorzata Duchnowska radziła, jak samodzielnie poradzić sobie ze skrojeniem funkcjonalnego, a zarazem stylowego kompletu plażowego. Wynikało to z faktu, że już od samego początku wojny trud związany ze zdobyciem odzieży stał się prawdziwym problemem. W okupowanej stolicy legalne zdobycie garderoby było praktycznie niemożliwe. Dlatego wiele kobiet szyciło ręcznie lub na niewielkich domowych maszynach do szycia. Przy czym należało pamiętać, że sport absolutnie nie mógł być pretekstem do niemoralnego ubioru, co przede wszystkim odnosiło się do strojów kąpielowych. I między

innymi właśnie na to autorki poradników niejednokrotnie zwracały uwagę. W okresie wojennym, gdy możliwości rozrywek i sposobu spędzania wolnego czasu (co dotyczyło również sportu i rekreacji) mocno ograniczono, mieszkańcy Warszawy czy Krakowa w okresie letnim masowo spędzali czas nad Wisłą.

Jak Polki ubierały się na plażę? Jak wynika z powyższego opisu, stroje kąpielowe stawały się coraz bardziej odważne. Obok jednoczęściowych trykotowych strojów, zakładano dwuczęściowe komplety – stanik i dość szerokie szorty lub obcisłe majteczki z podwyższonym stanem,



Plażowicze podczas wypoczynku nad polskim morzem, 1937 r.

oraz płaszcze dostosowane do warunków pogodowych oraz (obowiązkowo!) kapelusze i wygodne pantofle na niewielkim obcasie, nie zapominając oczywiście o torebce i rękawiczkach. Według Jadwigi Suchodolskiej, elegancką kobietę można było odróżnić właśnie po stroju, jaki miała na sobie w trakcie podróży. Podkreślała, że wymyślny strój lub ekstrawaganckie ubranie jest równoznaczne z brakiem gustu, dobrego smaku i jest dowodem zupełnej nieznamomości zasad ubierania się. W podróżnym neseserze można było znaleźć przybory toaletowe. Miejsce garderoby stanowiły natomiast obszerne walizy wykonane z naturalnej skóry. Czasami w zastępstwie imitowały je kartonowe walizki, najczęściej w odcieniach brązu. Era ciężkich i okutych kufrów odchodziła do lamusa. Kapelusze przewożono

czasami krótką spódniczkę w tym samym kolorze. Komplet uzupełniała dłuższa spódnica lub rozpinana z przodu na całej długości sukienka, którą można było szybko i łatwo zdjąć na plaży. Mniej odważne panie często wybierały sukienkę na grubych ramiączkach, odsłaniającą plecy oraz kolana. W dalszym ciągu dość popularne (modne w latach 30.) były stroje z motywami marynarskimi, granatowe, z charakterystycznym prostokątnym kołnierzem. A ponieważ kobiecy strój sportowy często inspirował się modą męską, był to doskonały pretekst do założenia przez kobiety spodni, które coraz częściej ubierane były przez elegantki na plażę, jacht, czy po prostu jako strój spacerowy podczas letniego wypoczynku.

Zatem wniosek nasuwał się jeden: strój sportowy (również ten na plażę) powinien być wielofunkcyjny, odpowiadający okolicznościom i potrzebom w tych szczególnych czasach. Dlatego projektantki prześcigały się w pomysłowości, tworząc wielofunkcyjne komplety. W 1944 roku Zofia Hebda zaprojektowała zestawy odpowiadające tym założeniom. Jednym z nich był komplet letni, składający się z trzech odsłon: bluzka z szortami – przeznaczona na plażę oraz rower. Po podczepieniu do bluzki spódnicy sięgającej za kolano, strój stawał się odpowiedni również na spacer, a nawet do pracy. Ponadto, do chodzenia po domu rano i wieczorem, można było doczepić do góry zestawu długą spódnicę – wówczas całość przypominała szlafrok. Wiele codziennych letnich sukienek noszonych przez panie zarówno w mieście jak i wakacyjnych kurortach, czy podczas wypoczynku na wsi, określano mianem „sportowych” ze względu na ich prosty i funkcjonalny krój, jasną kolorystykę oraz lekkie, przewiewne tkaniny naturalnego pochodzenia, z których były wykonane.

Udając się na letni wypoczynek, najczęściej pociąganiem, nie można było zapomnieć również o odpowiednim zestawie podróżnym. W przypadku panów zestaw ten stanowił garnitur letni, ewentualnie płaszcz, a także filcowy kapelusz. Panie najczęściej wybierały kostiumy ▶

osobno, w specjalnych okrągłych kartonowych pudłach o niewielkich uchwytach.

Czas urlopowy spędzany w nadmorskich kurortach, a także na miejskich plażach, w znacznej mierze stanowiły wypoczynek oraz pływanie. Wczasując się w Juracie, Jastarni czy w Sopocie, z wynajętego domku lub hotelowego pokoju panowie wyprawiali się na plażę w szlafrokowych długich płaszczach kąpielowych. Szyte były one najczęściej z miękkich naturalnych materiałów



Prezydent Ignacy Mościcki w płaszczu kąpielowym na plaży w Juracie, lipiec 1937 r.



Kobieta z parasolką w stroju plażowym, pocztówka, 1932 r.

► (takich jak tkaniny frotte), które absorbowały wilgoć. Na głowach obowiązkowo kapelusz typu panama lub niewielka marynarska czapeczka. Bohaterski akt zanurzenia się w rzeźkich wodach Bałtyku również wymagał odpowiedniego stroju kąpielowego. Do okresu I wojny światowej mężczyźni nosili jednoczęściowy trykotowy kostium o krótkich nogawkach, natomiast już w latach 30. używali jedynie samych czarnych szortów kąpielowych, epatując nagimi torsami.

Podczas spaceru brzegiem morza, płaszcze damskie prezentujące bardziej wyszukane fasony, coraz częściej zastępowane były wytwornymi piżamami z jedwabiu, składającymi się z szerokich spodni, obcisłej bluzki bez rękawów oraz luźnej narzutki. Pierwsze kostiumy dwuczęściowe zaczęły pojawiać się pod koniec lat 30., wówczas wykonywane były z bogato zdobionych w fantazyjne wzory tkanin. Składały się z zabudowanego stanika oraz obcisłych szortów o podwyższonym stanie. Takie zestawy uzupełniano zwiewnymi narzutkami oraz obuwiem na płecionym lub korkowym koturnie typu espadryle, a także słomkowymi kapeluszami o dużych rondach. Coraz rzadziej używano chroniących przed słońcem „japońskich” parasolek o bogatym wzornictwie. Spowodowane to było wybuchem mody na opaleniznę, którą Magdalena Samozwaniec żartobliwie komentowała: „W Jastarni urządzo- no kiedyś konkurs na najwięcej opaloną damę i pierwszą nagrodę zdobyła pewna pani z Poznania czy Bydgoszczy, wcale nie piękna, za to koloru toruńskiego piernika”.

To właśnie moda na „zdrową” opaleniznę, lansowa- na również przez paryskich dyktatorów mody (na czele z Coco Chanel), była jedną z przyczyn metamorfozy stroju kąpielowego, który odkrywał coraz więcej ciała. Do okresu II wojny światowej niezwykle popularny był (wzorowany na męskim) jednoczęściowy kostium o krótkich nogawkach i odsłoniętym dekolcie, szyty z ciemnego wełnianego trykotu lub grubej tkaniny frotte (zważywszy na temperaturę oraz zmienność pogody nad polskim Bałtykiem) płaszcz kąpielowy, czasami wzbogacany również o niewielkie berety, przeważnie w jasnych odcieniach, wykonywane na szydełku z delikatnych bawełnianych lub lnianych nici. Nowy trend w letnich zestawach akceptowała nawet nieco konserwa- tywna Jadwiga Suchodolska (niejednokrotnie nieszczę- dząca umoralniających uwag dotyczących damskiej gar- deroby): „*Kostium kąpielowy najładniej wygląda, gdy jest zrobiony z grubej ciemnej wełny; nie wyciąga się on i nie mnie tak, jak kostium bawełniany, a także nie pełnie tak łatwo. (...) możemy dokupić doń podobny ko- lorem płaszcz kąpielowy, gumową czapczkę lub wielki kapelusz, pantofelki z rafii lub gumy*”.

Jako strój, w którym ciało bezpośrednio stykało się z wodą, powietrzem oraz słońcem, kostium kąpielowy powinien odkrywać ciało (należy przy tym nie zapomi- nać o zachowaniu umiaru, aby nie przekraczać granic dobrego smaku, estetyki oraz przyzwoitości). Zestawy te powoli wypierały kostiumy i narzutki noszone w okresie pierwszej połowy lat 20., charakteryzujące się obfitymi zdobieniami w koronki, falbany oraz hafty, uzupełniane przez fantazyjne turbany i frezy, czy zapinane na pasek pod brodą obcisłe gumowe czapczki oraz płytkie panto- fle, wiązane w kostkach na tasiemki.

Należy pamiętać, że damskie stroje kąpielowe i plażo- we (nawet w latach międzywojennych oraz okresie oku- pacji) zmieniały się nieco w każdym sezonie. O zmianach tych donoszono na łamach czasopism takich jak *Bluszcz* (1936 r.):

„*Nowością są krótkie spódniczki, lekko kloszowe, w kolorze kostiumu, (...) które się na kostium zapina. Drugim niezbędnym przedmiotem jest płaszcz lub pele- ryna (...) z frotte w desenie i pasy, albo gładkie (...) oraz płócienne pantofelki, w których idzie się na plażę. Piżamy są w stylu klasycznym, tzw. marynarskie [czyli z szero- kimi spodniami i bluzą z marynarskim kołnierzem (...)] i bardziej fantazyjne, składające się z barwnych spodni i góry wiązanej z jedwabnego szala, chustki wzorzystej lub trykociku. Na to narzuca się kaftaniczek krótszy lub dłuższy, bolero albo pelerynkę*”.

To podążanie za modą oraz dbałość o elegancki wy- gląd, nawet współcześnie mogą być postrzegane jako próżność. Warto w tym miejscu zwrócić jednak uwagę na odmienne rozumienie tego zjawiska. Wiele kobiet w okresie międzywojennym oraz okupacji pielęgnowa- ło urodę, starało się podążać za aktualnymi modowymi trendami, jednocześnie marząc, nie dojadając, czy cier- piąc z powodu utraty bliskich osób. Jednak te dążenia dawały im siłę, postępowały tak, by nie okazywać sła- bości, budując w ten sposób poczucie, że ich duch nie został złamany.



Wojciech Bentyn, „Zaraż się sportem. Wychowanie fizyczne w czasach pandemii”, wyd. Daniel Wolborski, 2021

ZARAŻ SIĘ SPORTEM WYCHOWANIE FIZYCZNE W CZASACH PANDEMII

Cały świat wciąż boryka się z problemami, których przysporzyła nam pandemia. Wpłynęła ona na prawie wszystkie sfery naszego życia, w tym edukację i szkolnictwo. Nauczyciele i uczniowie musieli przystosować się do nowych form pracy – online. O ile nietrudno sobie wyobrazić lekcję matematyki czy historii w formie prezentacji multimedialnej, o tyle trudniej jest w ten sposób przeprowadzić zajęcia wychowania fizycznego. Próbą wsparcia w rozwiązaniu tego problemu jest książka Wojciecha Bentyna „Zaraż się sportem. Wychowanie fizyczne w czasach pandemii”. To poradnik absolwenta Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, nauczyciela wychowania fizycznego i trenera tenisa. Autor pokazuje w nim jak ćwiczyć i poprawiać swoją sprawność fizyczną, kiedy większość czasu spędzamy w domu i mamy do dyspozycji tylko niewielką powierzchnię. Wskazówki te uzupełnia informacjami na temat fizjologii człowieka, zdrowego odżywiania oraz ciekawostkami z historii sportu i kultury fizycznej. Porady zawarte w książce mają charakter uniwersalny i będą przydatne również po okresie pandemii i społecznej izolacji.

RECENZJA

KOLEKCJE MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

Nowa seria popularnonaukowa prezentująca najciekawsze i najcenniejsze kolekcje ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Do tej pory ukazały się:



„Antoni Durski” – Publikacja przybliży sylwetkę Antoniego Durskiego (1854-1908) naczelnika Związku Sokolego i Lwowskiego Sokół-Macierzy oraz prezentuje muzealną kolekcję pamiątek po tej wybitnej postaci.



„Medale paraolimpijskie” – pionierska praca, która w ciekawy sposób przybliży sylwetki polskich sportowców, opowiada o ich walce i osiągniętych wynikach. Historie te ilustruje kolekcja medali paraolimpijskich zgromadzonych w Muzeum.



„Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” Marles-Auchel” – Książka opisuje niezwykłą kolekcję dokumentów i artefaktów związanych z działalnością polskiego gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Francji.

OLYMPIC VIRTUAL SERIES

E-sport wciąż u wielu budzi uśmiech politowania lub kwitowany jest machnięciem ręki. Tymczasem, podczas wielu rozgrywanych turniejów, nagrody idą w setki tysięcy dolarów. Tworzone są profesjonalne ligi, dla wielu osób staje się to głównym źródłem utrzymania. Poświęcają oni całe swoje życie na doskonalenie umiejętności w konkretnej grze. Taki obrót spraw, nie mógł umknąć Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu. Wynikiem tego były rozegrane niedawno Olympic Virtual Series.



W dniach od 13 maja do 23 czerwca 2021 roku odbyła się we współpracy z MKOl e-sportowa impreza Olympic Virtual Series. Poprzedzała ona Letnie Igrzyska Olimpijskie w Tokio. Udział w niej wzięło blisko 250 000 osób ze 100 krajów. Spróbować swoich sił mogły osoby posiadające odpowiednie narzędzia, adekwatne do wybranego wirtualnego sportu. Mowa tutaj o komputerze, konsoli czy sprzęcie takim jak choćby domowa maszyna do wiosłowania. Jedynym ograniczeniem były blokady regionalne. Oznaczało to, że na przykład mieszkając w Polsce, nie mogliśmy wziąć udziału w rywalizacji, jeśli poszczególna federacja tego nie przewidywała. Rywalizowano w pięciu dyscyplinach, każdej odpowiadała konkretna gra lub aplikacja. Oczywiście, że z względu na ideę igrzysk, jako sportu szlachetnego i wyłączającego przemoc, nie było mowy

o rywalizacji w tzw. strzelankach czy innych grach gdzie ukazywana jest przemoc. W związku z tym wytypowane zostały następujące gry, z gatunku sportowych: baseball – eBaseball Powerful Pro Baseball 2020, żeglarstwo – Virtual Regatta kolarstwo – Zwift, wioślarstwo-specjalna aplikacja internetowa, a także sporcie motorowym – Gran Turismo. Wydarzenie patronatem objęły międzynarodowe związki sportowe, wymienionych wyżej sportów. Omówię pokrótce rywalizację w poszczególnych dyscyplinach. Wspomnę jeszcze, że nie znalazłem nigdzie żadnej wzmianki o nagrodach finansowych.

Wirtualny baseball ograniczony został terytorialnie do Japonii, Korei Południowej oraz Tajwanu. Rywalizacja odbywała się na konsoli Nintendo Switch oraz Playstation 4. Podzielono ją na cztery etapy, trzy domowe oraz

jeden finałowy, odbywający się w studio. Z informacji do których udało mi się dotrzeć, wynika, że znajdowało się ono w Tokio. Finałowe starcie odbyło się w dwóch kategoriach, Baseball Tournament i Home Run Derby. Pierwszą był klasyczny turniej, tutaj zwycięzcą został Shoma Mori (Japończyk), druga natomiast polegała na konkursie uderzeń w obręb własnego boiska. Na najwyższym stopniu podium stanął Ryohei Osaka (Japończyk).

Drugą dyscypliną, którą omówię były wirtualne regaty żeglarskie. Po fazie wstępnej mającej za zadanie wyłonić najlepszych zawodników odbyły się finały na internetowej platformie www.virtualregatta.com. w kategorii offshore (na morzu) oraz inshore (przybrzeżne). W tej pierwszej zwycięzcą został Chris Powers z USA. Ta druga obejmowała trzy pełne akcje wydarzeń, z których każde wyłoniło poszczególnego zwycięzcę. Trzy wydarzenia zostały podzielone na następujące typy łodzi; 49er, Laser i Nacra 17 i odbyły się u wybrzeży wirtualnych miast: Kilonii, Rio de Janeiro i Marsylii. W poszczególnych kategoriach zwycięzcami zostały następujące osoby: Lukas Mohr – Dania – 49er (5 wyścigów, jeden po drugim, 10 najlepszych osób walka o medale), Kaan Mazlumca – Turcja – laser, oraz Arthurr Farley – Wielka Brytania – Nacra 17 (zasady jak przy 49er). Warto podkreślić, że wirtualna platforma pełni również rolę rywalizacji dla sportowców, którzy ćwiczą swoje umiejętności wirtualnie by później móc je wykorzystać na arenach sportowych.

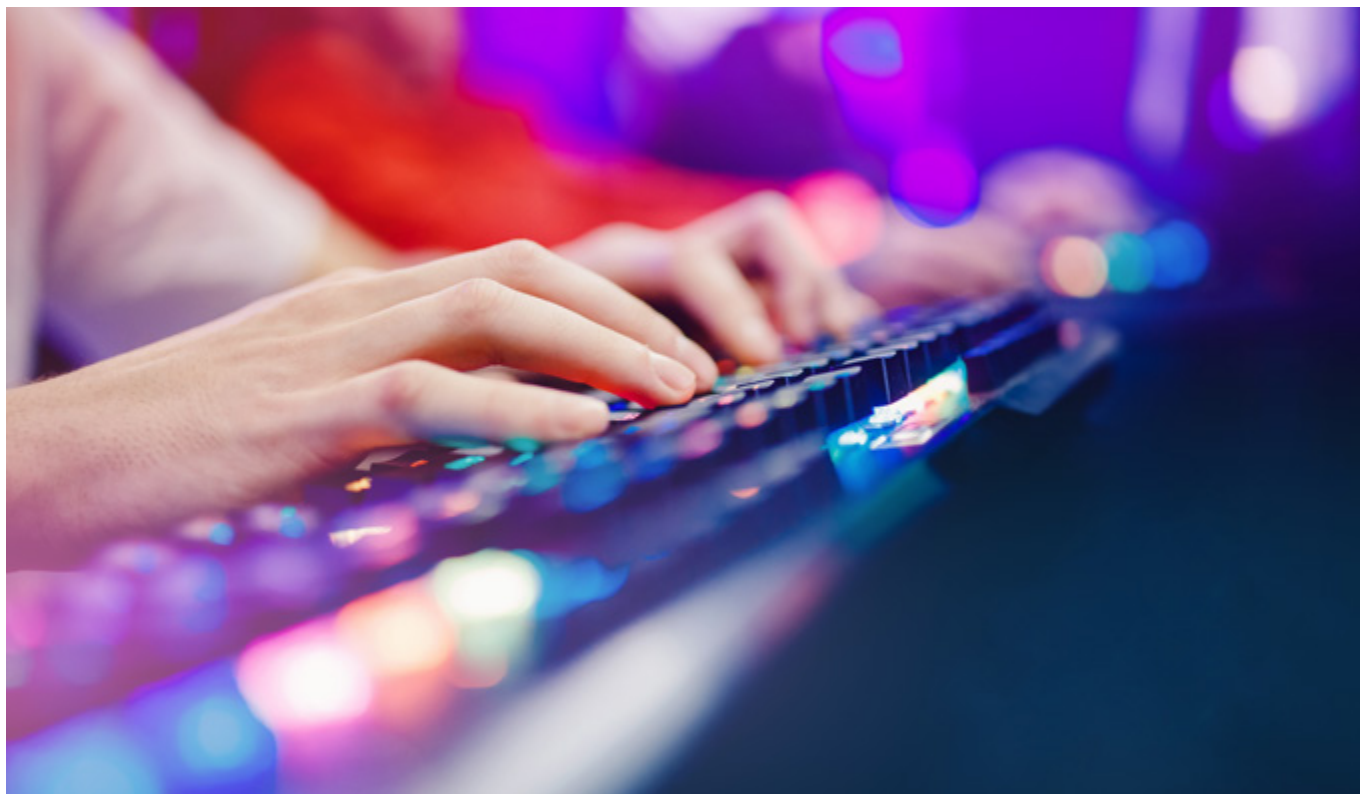
Trzecie zawody Olympic Virtual Series, które przyniosły być może najwięcej emocji to kolarstwo. Odbyły się one na Zwift, internetowej platformie do kolarstwa. Formą rywalizacji był Olympic Virtual Cycling Event – The Ultimate Chase Race, czyli wyścig pościgowy. Najlepsi zawodnicy siedząc w domu, przemierzając kilometry swoim wirtualnym rowerem zmierzyli się o miano

najlepszego kolarza. Gościnny udział w wyścigu wziął Fabio Cancellara. Zwycięzcą okazał się Brytyjczyk Alistair Brownlee, z czasem 58 minut i 27 sekund. Drugie rozgrywki pokazowe, to Olympic Day24 – Hour Group Rides. Jednego dnia 23 czerwca, odbyły się 24 przejazdy grupowe, jeden po drugim, z których każda prowadzona była przez innego olimpijczyka lub gościa specjalnego. Trasa obejmowała wieś (trasa widokowa) oraz las (jazda również w nocy).

Czwarte rozgrywki, wioślarskie, przeprowadzone w swobodnej atmosferze, miały na celu pomoc Olympic Refuge Foundation (Olimpijskiej Fundacji Uchodźczej). Trwały trzy tygodnie, celem ich było pokonanie wirtualnej trasy z Rio do Tokio, podczas której zbierano środki na wspomniany wcześniej cel, poprzez dobrowolne wpłaty pieniężne. Wziąć udział mógł każdy kto posiadał w domu własny sprzęt lub przebywał na siłowni albo otwartej wodzie oraz miał zainstalowaną specjalną aplikację. Co tydzień udostępniane były treningi wioślarskie.

Ostatnie zawody, które pozostały do omówienia to Motorsport a konkretnie wirtualne ściganie-Gran Turismo na Playstation 4. W zawodach finałowych zmierzyło się 16 najlepszych wirtualnych kierowców, którzy rywalizowali w wyścigach jednej marki (identyczne samochody). Zwycięzał ten kto po trzech wyścigach miał największą liczbę punktów. Rywalizacja była spektaklem, który wygrał ostatecznie Valerio Gallo z Włoch.

E-sport zaczyna odgrywać coraz większą rolę. Choć wiele osób wciąż go nie rozumie lub jest mu przeciwna, to jednak wyraźnie widać, że coraz więcej nie tylko młodych ludzi interesuje się tą gałęzią rozrywki. Można domniemywać, że zwiększająca się widownia, w przyszłości wymusi na MKOl większe zaangażowanie w zmagania e-sportowe.



NAJLEPSZY Z NAJLEPSZYCH

MOJE SPOTKANIA Z PROFESOREM, CZĘŚĆ 2:

W poprzednim numerze Dyskobola przypomnieliśmy postać profesora Ludwiga Guttmanna. Teraz publikujemy dalszy ciąg wspomnień pana Jerzego Becka, który miał możliwość współpracy z tym niezwykłym człowiekiem.

Profesor Ludwig Guttmann bardzo pomógł polskiej ekipie startującej na Torontoolimpiadzie, czyli V Letnich Igrzyskach Olimpijskich, jakie rozegrano w sierpniu 1976 roku w Toronto. Ekipa polska, która startowała w tych igrzyskach, miała – na znak protestu przeciwko udziałowi zawodników z Południowej Afryki – wycofać się z tych igrzysk. Byliśmy do tych igrzysk bardzo dobrze przygotowani, ekipa liczyła 50 osób, liczyliśmy na wiele medali. Zależało więc nam, aby zawodnicy mogli startować jak najdłużej.

Nieoficjalne poparcie

Przez organizatorów Torontoolimpiady oficjalnie honorowane były dwie organizacje: International Stoke Mandeville Games Federation (ISMGF) i International Sports Organization for the Disabled (ISOD). Oba tym organizacjom prezesował sir Ludwig Guttmann. Był on kluczową, uznaną, honorowaną przez organizatorów postacią tych igrzysk, ale oczywiście Komitet Organizacyjny Igrzysk był niezależny od tych organizacji, miał pełną autonomię. Mógł uwzględniać ich opinię, ale nie musiał... To było punktem wyjścia w moim działaniu. Zaraz po przyjeździe odbyłem rozmowę z prof. Guttmannem. Poinformowałem go, że musimy się wycofać z igrzysk, ale chcemy jak najdłużej startować: – *Chciałem prosić pana Profesora, aby nam pomógł. Pierwszy protest złożymy do ISOD. Zależało by nam, aby był on jak najdłużej rozpatrywany.*

– Beck przecież wiesz jakie jest moje stanowisko – odpowiedział profesor Guttmann.

– No tak, ale dwa dni opóźnienia w podjęciu decyzji nic nie zmieni – przekonywałem. – Pan profesor wie jakiego dokonaliśmy postępu, jak wyglądała nasza pierwsza ekipa w Stoke Mandeville, a do czego doszliśmy teraz. Był pan profesor w Polsce, widział ilu ludzi jest w ten ruch zaangażowanych, ilu inwalidów dostało swoją szansę. Nie mamy wpływu na rozgrywki polityczne, ale nie chcielibyśmy, aby ta cała praca została zmarnowana.

– No tak, no tak – to była cała odpowiedź i cała obietnica Guttmanna. Jak się okazało, była to odpowiedź pozytywna. Profesor jak tylko mógł to nam nieoficjalnie, bez odnoszenia się do stanowiska naszej ekipy, ale pomagał. On przede wszystkim nie chciał, aby jego idea, jednoczenia ludzi niepełnosprawnych całego świata była narzędziem do prowadzenia rozgrywek politycznych.

Jego bierne działanie, polegające na opóźnianiu rozpatrzenia naszego wniosku o wycofanie z Igrzysk ekipy z Południowej Afryki zarówno w ISOD, jak i ISMGF,

pozwoiliły nam na zachowanie twarzy wobec wymogów stawianych przez nasze władze i kraje z naszego obozu do startu w igrzyskach. Profesor nie mógł i nie chciał wycofać się ze swoich zasad, dlatego nie chciał wycofać ekipy Południowej Afryki. Dalsze dwa dni możliwości startu podarował nam Dick Lossel, z którym odbyłem podobną rozmowę. Dzięki temu mogliśmy zdyskontować wieloletnią pracę i wysiłek startujących zawodników: w klasyfikacji medalowej polscy zawodnicy zajęli w ostatecznej klasyfikacji 7. miejsce (na 32 uczestników), zdobywając 54 medale (24 złote, 18 srebrnych i 12 brązowych).

Skruszony bastion

Pamiętając o pomocy, jakiej udzielił nam Ludwig Guttmann w czasie udziału naszej ekipy w Torontoolimpiadzie, chcieliśmy się jakoś zrewanżować profesorowi.

Jednym z jego wielkich marzeń – o czym mi często mówił – było przystąpienie Związku Radzieckiego do sportu dla inwalidów. Uważał, że to, co my zrobiliśmy może być rodzajem pomostu w realizacji tego pomysłu ze względu na nasze kontakty i współpracę. Zastanawialiśmy się, jak to zrobić, jak doprowadzić do tego, aby ten bastion skruszyć. Związek Radziecki był wówczas jednym krajem – poza Chinami – do którego idea sportu dla inwalidów nie docierała. Kraje te nie uczestniczyły w międzynarodowym ruchu sportu dla niepełnosprawnych. Nie wiedzieliśmy nawet, czy w tych państwach rozgrywane są jakieś zawody sportowe dla inwalidów. Na pewno jednak władze tych krajów doskonale wiedziały o zasięgu tego ruchu i o możliwościach jego propagandowego wykorzystania.

Wiedzieliśmy tylko, że w Związku Radzieckim nie było specjalistycznego sprzętu dla inwalidów. Dlatego np. udział paraplegików, choćby ze względu na małą ilość wózków inwalidzkich, jest niemożliwy. Podobnie było z amputowanymi – większość z nich nie miała protez, część z nich chodziła wspierając się na wydłużanych przez siebie lipowych kulach. Nie było klubów sportowych dla inwalidów.

Zmiana formuły

Pozostawali niewidomi. Technicznie dość łatwo można było przygotować taką ekipę. Zwłaszcza, że najprawdopodobniej spośród grona niewidomych wiele osób wcześniej uprawiało jakiś sport. Przewodniczącym Związku Niewidomych w ZSRR był wówczas pułkownik Błochin. Telefonowałem do niego kilkakrotnie

informując, że zamierzamy zorganizować w Polsce zawody sportowe dla niewidomych o zasięgu europejskim, że będą startowały ekipy sportowe kilku krajów z „naszego” obozu, że bylibyśmy zaszczytni, gdyby ZSRR wzięła także w nich udział. Błochin prosił, abym zatelefonował za jakiś czas, musi się zastanowić, przygotować.

Widać, że musi uzyskać zgodę od władz partyjnych. Wtedy sport w ZSRR (i nie tylko) był traktowany jako środek oddziaływania polityczno-propagandowego. Wiem, że w tej sprawie telefonował do naszego polskiego przewodniczącego Związku Niewidomych, który też był pułkownikiem i do tego chyba z tych samych służb. W czasie rozmowy w Związku Niewidomych doradzono mi, aby te zawody nie miały rangi mistrzostw Europy – jak planowaliśmy to początkowo zrobić – ale żeby się nazywały Europejskimi Igrzyskami Niewidomych. Taką formułę Związek Radziecki mógłby przyjąć, bo nie wymagałaby zwyciężania, dominacji. Jak widać, ci nasi niewidomi byli zdolni dostrzec takie niuanse, o których nawet nie pomyśleliśmy. Dla nas to nie miało istotnego znaczenia, jak te zawody będą się nazywać, ważne było, że niewidomi ze Związku Radzieckiego dołączą do światowej rodziny sportowców niepełnosprawnych.

Powrót do korzeni

Poprosiliśmy, aby te zawody zorganizował ośrodek poznański, który miał największe doświadczenie w organizacji ruchu sportowego dla niewidomych. Tam działali: doc. Dziedzic, mgr Jacek Malejkat, niezwykle zaangażowany i dynamiczny Edward Niemczyk, i dziesiątki innych wspaniałych ludzi.

Organizatorzy wysłali zaproszenie do udziału w Europejskich Igrzyskach Sportowych dla Niewidomych do Związku Niewidomych Związku Radzieckiego. Zaproszenie zostało przyjęte. Powiadomiliśmy o tym profesora Guttmanna informując, że przewidujemy rozgrywanie zawodów w dniach od 25 do 30 sierpnia 1977 roku.

Ludwig Guttmann przyjął zaproszenie. Prosił, czy nie moglibyśmy przy okazji zorganizować wyjazdu do Wrocławia, gdzie chciałby pójść na cmentarz żydowski i odwiedzić groby rodziców. Oczywiście, że się zgodziliśmy. Przygotowaniem wizyty Guttmanna, zwłaszcza na cmentarzu żydowskim we Wrocławiu zajął się mgr Andrzej Janiszewski, który starał się wówczas wejść do

władz ISOD i chciał się pokazać z jak najlepszej strony. Dużym problemem było uporządkowanie cmentarza żydowskiego, odnalezienie grobu rodziców Guttmanna, jego oczyszczenie i odremontowanie.

Zrealizowane marzenie

W czasie pobytu sir Guttmanna w Polsce byłem jego opiekunem, przewodnikiem, tłumaczem. Jechaliśmy samochodem z Warszawy do Wrocławia. Taka podróż to kilka godzin jazdy. Po jakimś czasie profesor zaczął mówić o sobie, wspominać młodość, studia medyczne i pracę w Klinice Neurologicznej we Wrocławiu. Opowiadanie to było coraz bardziej smutne, mroczne, z trudem wspominał ostatnie miesiące spędzone we Wrocławiu, stosunek Niemców do Żydów, do jego rodziców, do niego.

W 1938 roku, nie za darmo, w ostatniej chyba chwili udało mu się wyjechać z Niemiec. Dotarł do Wielkiej Brytanii, mówił o pierwszych chwilach spędzonych w Anglii, o jego przyjęciu przez Anglików. Był im bardzo wdzięczny, podkreślał, że życie zawdzięcza Anglikom. Swoją pracą chciał spłacić ten dług, do którego się poczuwał. Słuchałem w milczeniu, wzruszony. Udało nam się zrealizować jedno z największych marzeń sir Guttmanna. Związek Radziecki oficjalnie wziął udział w zawodach sportowych inwalidów organizowanych przez Polskę, która od lat była związana z międzynarodowym ruchem sportu dla inwalidów. Mało tego, świadkiem, uczestnikiem, najważniejszą osobą tego wydarzenia był profesor Ludwig Guttmann.

Paraolimpiada w Pekinie i Soczi, ich nagłośnienie, przepychy, udział niepełnosprawnych z tych krajów, to ewidentny wyraz odrobienia lekcji przez władze tych krajów i wykorzystanie dla celów propagandowych Guttmannowskiej idei sportu dla inwalidów.

W 2012 roku Tim Whitby zrealizował na podstawie scenariusza Lucy Gannon film „Best of the Men” (w polskim tłumaczeniu „Najlepsi z najlepszych”) – film o profesorze.

Bardzo mało ludzi na świecie zrobiło tak wiele dla niepełnosprawnych. Jednym z nich jest sir Ludwig Guttmann. A ja miałem szczęście i zaszczyt w tamtym czasie współpracować z tym niezwykłym człowiekiem.



KWARTALNIK KRESOWY



Mazowsze.
serce Polski

Muzeum Niepodległości w Warszawie jest instytucją kultury
Samorządu Województwa Mazowieckiego

30 LAT  MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego
i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



„Kwartalnik Kresowy” jest jednym z niewielu nowopowstałych periodyków omawiających zagadnienia dotyczące Polskich Kresów Wschodnich w kontekście społeczno-kulturalnym. Jego głównym celem jest utrwalanie tożsamości kulturowej oraz narodowej w szczególny sposób poprzez odniesienie się do rocznic i wydarzeń historycznych, a także omawianiem bieżących wydarzeń. Międzynarodowy zespół osób współpracujących z „Rocznikiem” powoduje, iż w zdecydowany sposób jest on nośnikiem tworzącym platformę dialogu podkreślającą różnorodność estetyczną oraz światopoglądową dziedzictwa Kresów, docierającą do zróżnicowanych grup odbiorców. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż znaczna część publikowanych materiałów opiera się na zupełnie nieznanymi dotychczas archiwaliach, co umożliwia prezentację zagadnień niszowych i elitarnych. Pismo dystrybuowane jest do bibliotek i czytelni w kraju i za granicą, a także sprzedawane w muzealnej księgarni stacjonarnej i internetowej. Ponadto poszczególne numery są w całości bezpłatnie udostępniane w Internecie. Zwłaszcza ta ostatnia forma zapewnia czytelnikom łatwy dostęp do zagadnień szerzej dotąd nieomawianych, zwłaszcza dla młodzieży oraz studentów. Popularyzacja dziedzictwa utraconego wśród młodszego pokolenia wydaje się jednym z najistotniejszych elementów kształtowania historycznej świadomości i patriotycznego wychowania, co stanowi jedną z zasadniczych misji czasopisma. 



Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

zaprasza na zajęcia edukacyjne
od wtorku do piątku w godz. 9.00-15.00



Program edukacyjny dla dzieci w wieku 3-6 lat

- W zaczarowanej krainie pięciu kółek
- Szlakiem siedmiu cudów Muzeum
- Dawno temu w Olimpi
- Bajeczny Świat sportów zimowych



Lekcje dla klas I-III

- Jedziemy na igrzyska
- Ja kibic
- Pochodnia olimpijska
- Liny, węzły i supełki...
- Od dziecka do Mistrza Świata
- Szlakiem Wisły



Lekcje dla klas IV-VI

- Drużyna marzeń
- Fair play w sporcie i życiu
- Sherlock Holmes w Muzeum
- Liny, węzły i supełki...
- Szlakiem Wisły



Lekcje dla klas VII - VIII

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Średniowieczne turnieje rycerskie
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supełki...



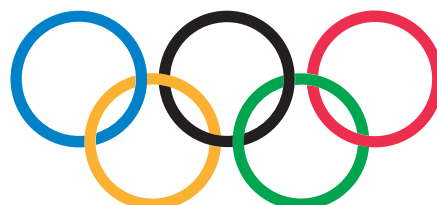
Lekcje dla uczniów szkół średnich

- Antyczna Grecja, ojczyzna stadionów, edukacji i sztuki
- Fizyka w sporcie
- Kibicuj z nami
- Anatomia sportu
- Liny, węzły i supełki...

REKORDOWI LEKKOATLECI

Czternaście medali, w tym cztery złote oraz po pięć srebrnych i brązowych zdobyli polscy sportowcy na Igrzyskach w Tokio, rozegranych w bieżącym 2021 roku. Dziewięć z nich wywalczyli lekkoatleci, którzy byli filarem białoczerwonej ekipy. Największymi objawieniami okazali się chodziarz Dawid Tomala i biegacz Patryk Dobek, natomiast spory zawód sprawili kibicom siatkarze.

TOKYO 2020



Niezwykłe Igrzyska

Igrzyska w Tokio były niezwykle, pod wieloma względami różniły się od tych dotychczasowych. Nie chodzi tylko o fakt, że z powodu pandemii koronawirusa odbyły się rok później, ale także poprzez liczne ograniczenia. Zawodnicy codziennie poddawani byli testom, musieli nosić na twarzach maski, z trybun nie oklaskiwały ich i nie zagrzewały do walki rzesze kibiców, a jedynie trenerzy i koledzy z reprezentacji. Warunki były jednak takie same dla wszystkich. Niektórzy radzili sobie z nimi lepiej, inni nieco gorzej. Białoczerwoni wypadli całkiem dobrze. Choć nie sięgnęli po tyle trofeów co na poprzednich Igrzyskach w Tokio przed 57 laty, ich występ można jednak uznać za udany i ocenić pozytywnie. Po raz ostatni wywalczyli 14 medali w Sydney w 2000 roku. Wtedy jednak na ten dorobek złożyło się sześć złotych, pięć srebrnych i trzy brązowe krążki. W stolicy Japonii tych z najcenniejszego kruszcu było o dwa mniej. To dało Polsce 17. miejsce w klasyfikacji medalowej. A startowało 205 krajów oraz Reprezentacja Uchodźców występująca pod olimpijską flagą.

Wówczas te z najcenniejszego kruszcu były zaledwie dwa. Wtedy na najwyższym stopniu podium stanęli Józef Szmidt (trójskok) i sztafeta kobiet 4x100 m w składzie: Halina Górecka, Teresa Ciepły, Irena Kirszenstein (później znana jako Szewińska), Ewa Kłobukowska, na drugim dwukrotnie Kirszenstein (200 m, skok w dal), a raz Teresa Ciepły (80 m przez płotki) i sztafeta męska 4x100 m, w której wystąpili Marian Dudziak, Marian Foik, Wiesław Maniak i Andrzej Zieliński. Na najniższym stopniu podium stanęli Ewa Kłobukowska (100 m) i Andrzej Badeński (400 m).

Dziewięć trofeów polskich lekkoatletów wywalczone w Tokio to niesamowity wynik, tym bardziej, że na poprzednich igrzyskach w Rio de Janeiro zdobyli ich zaledwie trzy. Dał im czwarte miejsce w klasyfikacji medalowej w tej dyscyplinie. Więcej trofeów na tegorocznych igrzyskach zapisali na swoim koncie jedynie Amerykanie, którzy w ostatnich latach są bezsprzecznie poza zasięgiem oraz Kenijczycy. Ci pierwsi sięgnęli po 26 medali (7 złotych, 12 srebrnych, 7 brązowych), natomiast drudzy po 10 (4-4-2). W końcowym rozrachunku przed ►

Lekkoatleci światową potęgą

W reprezentacji Polski najlepiej spisali się lekkoatleci, którzy z racji osiągniętych ostatnio sukcesów często porównywani są do legendarnego Wunderteamu z przełomu lat 50. i 60. XX wieku, prowadzonego przez słynnego trenera Jana Mulaka. Wywalczyli oni aż dziewięć medali – cztery złote, dwa srebrne i trzy brązowe – co stanowiło 64 procent całego dorobku polskiej ekipy. Nigdy wcześniej przedstawicielom „królowej sportu” nie udało się sięgnąć po tyle trofeów na igrzyskach. Poprzednim najlepszym wynikiem było osiem medali zdobytych także w Tokio, jednak w 1964 roku.





► Polakami znaleźli się jeszcze także Włosi. Oni zdobyli wprawdzie „zaledwie” pięć krążków, jednak wszystkie z najcenniejszego kruszcu. Za biało-czerwonymi znalazły się natomiast takie potęgi, jak m.in. Jamajka, Chiny czy Holandia.

Łącznie polscy lekkoatleci wywalczyli na igrzyskach aż 66 medali, w tym 29 złotych, 20 srebrnych i 17 brązowych. Żadna inna dyscyplina w kraju nie może poszczycić się podobnymi osiągnięciami w tej prestiżowej imprezie. Dla porównania, zajmujący w tej klasyfikacji drugie miejsce bokserzy sięgnęli po 43 olimpijskie trofea, jednak zaledwie osiem z najcenniejszego kruszcu. Większość ich dorobku, który nie zmienił się od blisko 30 lat, od Igrzysk w Barcelonie (1992), stanowią brązowe – 26.

Dyscyplina poza konkurencją

W tegorocznych Igrzyskach w Tokio w polskiej ekipie po złote medale sięgali wyłącznie lekkoatleci. Byli to młociarze Anita Włodarczyk i Wojciech Nowicki, chodziarz Dawid Tomala oraz sztafeta mieszana 4x400 m, w której wystąpiło łącznie siedem osób. W finale pobiegli Karol Zalewski, Natalia Kaczmarek, Justyna Święty-Ersetic i Kajetan Duszyński i to oni pojawili się ceremonii dekoracji na Stadionie Olimpijskim. Pozostała trójka, czyli Dariusz Kowalik, Iga Baumgart-Witan i Małgorzata Hołub-Kowalik – którzy ze względu na ograniczenia związane z pandemią koronawirusa na podium stanąć nie mogli – medale otrzymali nieco później, z rąk prezesa PKOl Andrzeja Kraśnickiego.

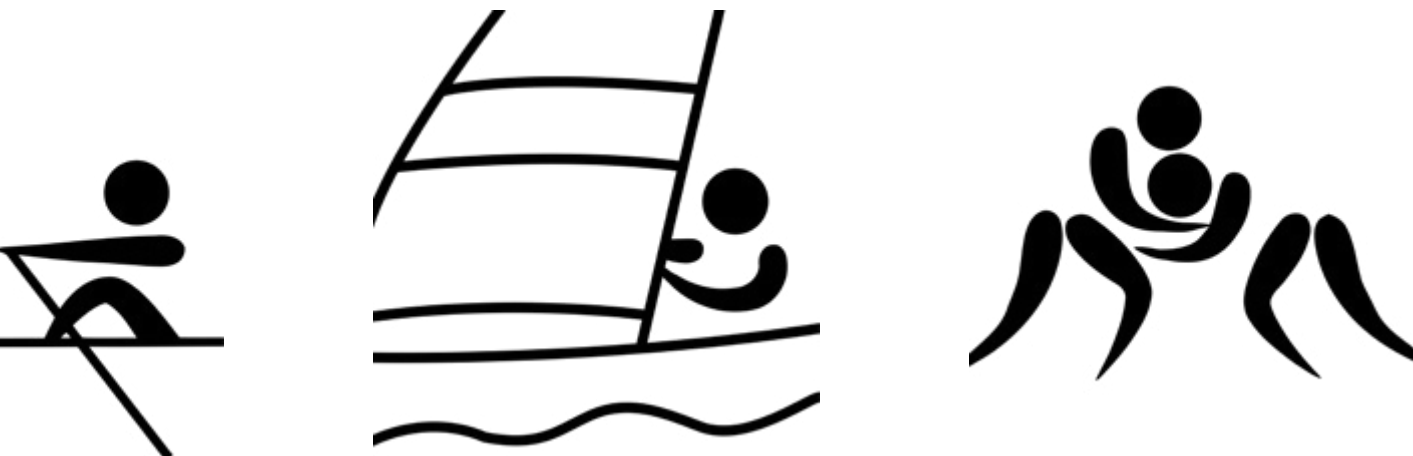
Włodarczyk wywalczyła mistrzostwo olimpijskie w rzucie młotem po raz trzeci z rzędu (także w 2012 r. Londynie i w 2016 r. w Rio de Janeiro), co jak dotąd nie udało się żadnej innej sportsmence. To sprawia, że jest postrzegana nie tylko jako najlepsza zawodniczka ostatnich lat, ale także najwybitniejsza w tej konkurencji w historii. Również Nowicki, jej kolega po fachu, miał już wcześniej na swoim koncie olimpijski medal – brązowy z Rio de Janeiro (2016). W Tokio spisał się jeszcze lepiej i zasłużył na triumfował, w każdym z pięciu zaliczonych rzutów przekraczając granicę 81 metrów. W najlepszym osiągnął 82,52 m, wyprzedzając Norwega Evinda Henriksena o 94 i Pawła Fajdka o 99 cm. Wspomniany drugi z Polaków, trenowany przez mistrza olimpijskiego z Sydney z 2000 roku – Szymona Ziółkowskiego, przełamał w końcu złą passę, która prześladowała go dotychczas na igrzyskach. W odróżnieniu

od poprzednich olimpijskich startów, w Japonii Fajdek nie tylko zdołał zakwalifikować się do finału, ale także stanął na podium. Do srebra zabrakło niewiele, bo zaledwie... pięć centymetrów. Chyba jednak największą sensację sprawił chodziarz Tomala. W swoim trzecim starcie na dystansie 50 km, wcześniej bowiem specjalizował się w zmaganiach na 20 km, po raz drugi dotarł do mety i – ku zdziwieniu większości zarówno ekspertów jak i kibiców – przekroczył ją jako pierwszy. „To moje drugie igrzyska, byłem już w Londynie w 2012 roku. Jednak pierwszy raz w życiu jestem na Stadionie Olimpijskim i od razu odbieram złoto. Nieźle...” – podsumował później swój start.

Sztafeta mieszana 4x400 m debiutowała na igrzyskach. Tym bardziej cieszy fakt, że pierwszymi mistrzami olimpijskimi zostali Polacy, zapisując się tym samym złotymi zgłoskami nie tylko w historii polskiego, ale także światowego sportu. Jest to dopiero drugi złoty medal dla Polski w biegach rozstawnych na igrzyskach. Wcześniej taki sukces odniosła jedynie kobieca sztafeta 4x100 m i co ciekawe, również... w Tokio.

To nie koniec podobieństw do poprzednich Igrzysk w stolicy Japonii. W 1964 roku, Polska wywalczyła dwa medale w biegach rozstawnych – złoty i srebrny. W tegorocznej imprezie było tak samo. Wówczas jednak po trofea sięgały sztafety 4x100 m kobiet i mężczyzn, a w tegorocznej były to kobieca i mieszana, obie na dystansie 4x400 m. Panie wywalczyły srebro, potwierdzając tym samym swoją dobrą dyspozycję w ostatnich kilku latach. „Aniołki Matusińskiego”, bo tak są popularnie nazywane od nazwiska trenera Aleksandra Matusińskiego, nie zawiodły oczekiwań kibiców, ulegając tylko faworyzowanym Amerykankom. W finale, biegnąc w składzie: Natalia Kaczmarek, Iga Baumgart-Witan, Małgorzata Hołub-Kowalik, Justyna Święty-Ersetic, czasem 3:20,53 ustanowiły rekord kraju. W eliminacjach w polskiej ekipie wystąpiła także Anna Kielbasińska.

Pokładanych w nią nadziei nie zawiodła Maria Andrejczyk, która wywalczyła srebrny medal w rzucie oszczepem. Zawodniczka była blisko olimpijskiego podium już w 2016 roku w Rio de Janeiro. Tam jednak do sukcesu zabrakło jej zaledwie... dwóch centymetrów. W Tokio już w eliminacjach pokazała się z bardzo dobrej strony, awansując do finału z najlepszym rezultatem – 65,24 m. Choć w decydującej rywalizacji nie udało jej się go powtórzyć, jednak odległość 64,61 m jaką osiągnęła, dała



jej upragniony olimpijski medal. Można powiedzieć, że sukces ten zrodził się w bólach. Zawodniczka od kilku lat zмага się bowiem z problemami z barkiem, które niekiedy uniemożliwiały jej zaprezentowanie pełni talentu i wielkich możliwości.

Oprócz wspomnianego już wcześniej Fajdka, na najniższym stopniu olimpijskiego podium stanęło w Tokio także dwoje innych lekkoatletów – jego koleżanka po fachu, młociarka Malwina Kopron i biegacz Patryk Dobek. Ten drugi, podobnie jak Tomala, był objawieniem w polskiej ekipie. Zajmując trzecie miejsce w biegu na 800 m wprowadził w osłupienie kibiców i ekspertów nie tylko w kraju, ale także na świecie. 27-latek stanął bowiem na podium w konkurencji, którą trenował zaledwie... kilka miesięcy. Wcześniej specjalizował się w biegu na 400 m przez płotki. Na zmianę zdecydował się pod koniec ubiegłego roku, za namową nowego trenera Zbigniewa Króla.

Medale wyłowione z wody

Cztery medale dla Polski wywalczyli w Tokio zawodnicy specjalizujący się w sportach uprawianych na wodzie. Jako pierwsze – 28 lipca – na podium stanęły wioślarki. Czwórka podwójna w składzie Agnieszka Kobus-Zawojńska, Marta Wieliczko, Maria Sajdak i Katarzyna Zillmann sięgnęła po srebro. Było to premierowe trofeum dla naszego kraju na tych Igrzyskach. Wicemistrzyniami olimpijskimi zostały także żeglarki Agnieszka Skrzypulec i Jolanta Ogar w klasie 470. Kolejne dwa medale dołożyły kajakarki. Najpierw srebro w konkurencji K2 na 500 m wywalczyły Karolina Naja i Anna Puławska, później kobieca czwórka, w skład której weszły te dwie zawodniczki oraz Justyna Iskrzycka i Helena Wiśniewska sięgnęła po srebro.

Karolina Naja ma już w olimpijskim dorobku cztery trofea. Wcześniej wywalczyła medale także w konkurencji K2 na dystansie 500 m w Londynie (2012) i Rio de Janeiro (2016), oba w parze z Beatą Mikołajczyk.

Kontynuator rodzinnej tradycji

Choć szans było więcej, tylko jedno trofeum wywalczyli w Japonii zapaśnicy. Dokonał tego Tadeusz Michalik w stylu klasycznym w kategorii 97 kg. Sukces znaczący, bo niedługo przez igrzyskami zawodnik musiał poddać się operacji serca. Zdołał jednak się wyleczyć i bardzo dobrze przygotować do startu.

Co ciekawe, brązowy medal na igrzyskach zapisała na swoim koncie także jego siostra Monika. Ona wywalczyła go pięć lat wcześniej, w Rio de Janeiro.

Mogło być lepiej...

Największym rozczarowaniem Igrzysk w Tokio był dla polskich kibiców brak medalu siatkarzy. Liczono, że tym razem powtórzą oni sukces starszych kolegów z Montrealu z 1976 roku i sięgną po mistrzostwo olimpijskie. Niestety, po raz piąty z rzędu, zakończyli swój udział w olimpijskim turnieju w ćwierćfinale, przegrywając 2:3 z Francją. Zawiedli także koszykarze 3x3, którzy choć zapowiadali walkę o medal i stawiano ich w gronie faworytów, nie zdołali wyjść z grupy. Bez fajerwerków było także w przypadku tenisistów. Choć przed igrzyskami notowali znaczące sukcesy, w olimpijskim turnieju nie zdołali przejść więcej niż jednej rundy eliminacyjnej.

O sporym rozczarowaniu można mówić także w przypadku polskich kulomiotów Konrada Bukowieckiego i Michała Haratyka, którzy nie awansowali do finału. Nieco więcej oczekiwano także od szóstego w konkursie tyczkarzy Piotra Liska, czy kończącej karierę Kamili Lićwinko, 11. w skoku wzwyż. Kontuzja pokrzyżowała natomiast plany jednemu z faworytów biegu na 1500 m Marcinowi Lewandowskiemu, który nie zdołał ukończyć biegu półfinałowego.

Najgorsze dla zawodnika, czwarte miejsce, zajęła w debiutującej na igrzyskach wspinaczce sportowej Aleksandra Mirosław. Medalistka mistrzostw świata i Europy pokazała się z bardzo dobrej strony w pierwszej konkurencji – czasówce, którą wygrała, ustanawiając rekord świata czasem 6,84 sek. W kolejnych – boulderingu i prowadzeniu, tak jak przewidywano, nie poszło jej równie dobrze i ostatecznie znalazła się poza podium. Może w następnych olimpijskich zmaganiach – w Paryżu w 2024 roku będzie lepiej...

Choć na tegorocznych Igrzyskach w Tokio polscy sportowcy nie zdołali przekroczyć granicy 20 medali, na co niektórzy po cichu liczyli, ich występ można uznać za udany. Z pewnością zaprezentowali się lepiej niż w poprzednich zmaganiach olimpijskich w Rio de Janeiro, przynajmniej jeśli chodzi o liczbę zdobytych trofeów. Tam wywalczyli ich 11, a w Tokio było o trzy krążki więcej. Miejmy nadzieję, że ta zwykła tendencja będzie się utrzymywać i z każdym kolejnym występem liczba olimpijskich medali dla Polski będzie znacząco rosła. 

PAMIĘĆ NIE ZAGINIE

Fakt uczestnictwa zawodników w zalegalizowanych przez hitlerowców imprezach sportowych jest zazwyczaj przemilczany. Podobnie jak to bywało w przypadku jawnego życia kulturalnego, tego typu aktywność była ostro krytykowana przez władze Państwa Podziemnego jako wykroczenie przeciwko kodeksowi moralności obywatelskiej, który obowiązywał Polaków w czasie okupacji.



Józef Goss – Edmund Sobkowiak



Aleksander Grądkowski – Mieczysław Catka

Kodeks obywatelski

Po tragicznym zakończeniu kampanii wrześniowej znaczna część przedwojennej Polski znalazła się pod okupacją hitlerowską. Terror okupanta, wielkość zniszczeń i atmosfera rozpacz po utracie państwa sprzyjała rozpadowi więzi społecznych. Naturalne dążenie do stabilizacji i przeżycia w tak ekstremalnie trudnych czasach sprowadzały niektórych na drogę nieświadomej, a o wiele rzadszej świadomej kolaboracji. Aby uzmysłowić społeczeństwu niebezpieczeństwo, Delegatura Rządu na Kraj przygotowywała wytyczne postępowania wobec okupanta. Jednym z takich dokumentów był opublikowany pod koniec 1941 r. dwudziestopięciopunktowy „Kodeks moralności obywatelskiej”. W trzecim jego rozdziale znajdował się zapis „Kto bez neodpartego przymusu bierze czynny udział w widowiskach teatrów, teatrzyków i filmach oraz innych imprezach, organizowanych przez wroga” – w myśl dokumentu – podlegał karze wyłączenia ze społeczności polskiej. W wolnym kraju tego typu zarzuty miały spowodować „niemożność zajmowania jakichkolwiek stanowisk państwowych, samorządowych i społecznych”.

Jawne życie teatralne albo boks w teatrze

Teatr Rozmaitości-Jar zainaugurował swoją działalność 7 lipca 1943 r. rewią pt. „Miłość, młodość, awantura”. Mieścił się on w przedwojennym kinie „Sfinks” na tyłach ówczesnej Galerii Luxenburga przy ul. Senatorskiej 29. Dzisiaj budynek ten już nie istnieje. W jego miejscu wytyczona jest niewielka ulica Canaletta. Teatr

ten posiadał gigantyczną widownię na której mogło zasiąść nawet ponad 1300 osób. Adaptacja budynku na potrzeby teatralne kosztowała, jak na owe lata, gigantyczną kwotę przeszło miliona złotych. Tego typu inwestycja w niepewnym czasie wojny świadczyła o wielkim zapotrzebowaniu warszawiaków na rozrywkę, która była tak oczekiwanym czasem wytchnienia i zapomnienia koszmaru hitlerowskiej okupacji. Nic tu nie pomagały zakazy państwa podziemnego czy wypisywane na murach hasła – „Tylko świny siedzą w kinie, co bogatsze, to w teatrze”. Właścicielem Rozmaitości-Jaru był bajecznie bogaty przedwojenny przemysłowiec Janusz Kamienobrodzki – określany jadowicie przez reżysera Tymoteusza Ortyma jako entuzjasta teatru i młodych tancerzy... Po zajęciu Polski przez hitlerowców zarejestrował się on jako Stammdeutsch – osoba posiadająca niemieckie korzenie. Tego typu gest postrzegany był przez społeczeństwo okupowanego kraju jako akt zdrady i zaprzaństwa. Nie lepszą reputację miał kierownik literacki Zygmunt Ipohorski-Lenkiewicz, który jeszcze przed wojną zabył się w środowisku skrajnej prawicy spoliczkowaniem Antoniego Słonimskiego za głośny wiersz „Dwie ojczyzny”. W czasie okupacji jego antysemityzm zaprowadził go ku jawnej kolaboracji i współpracy nie tylko z hitlerowskim wydziałem propagandy, ale również z gestapo. Półtora miesiąca po inauguracji sceny dyrekcja teatru postanowiła ubarwić repertuar organizacją zawodów bokserskich. Była to w Warszawie nie lada sensacja. Kibice spragnieni sportu, który był

od początku okupacji zakazany, ruszyli z entuzjazmem do kas. W ciągu niespełna tygodnia sprzedano 1300 biletów, a ich cena wynosiła od 5 do 60 złotych. Nie była to kwota wygórowana. Dla porównania czarnorynkowa wartość 1 kg ziemniaków sięgała 5 zł. Zawody rozegrane zostały 29 sierpnia 1943 r.



Janusz Kamienobrodzki

Zacięte pojedynki

Start imprezy miał miejsce o godzinie 12. Wśród zapowiadanych pięściarzy zabrakło ulubieńca warszawskich kibiców Antoniego Kolczyńskiego, Mistrza Europy w wadze pośredniej z Dublina (19-24.04.1939). Feliks Sztamm, niegdysiejszy trener polskiej reprezentacji, a obecnie kierownik i jednocześnie sędzia zawodów zaprosił 12 pięściarzy, którzy stoczyć mieli nietypowe, bo pięciorundowe walki.

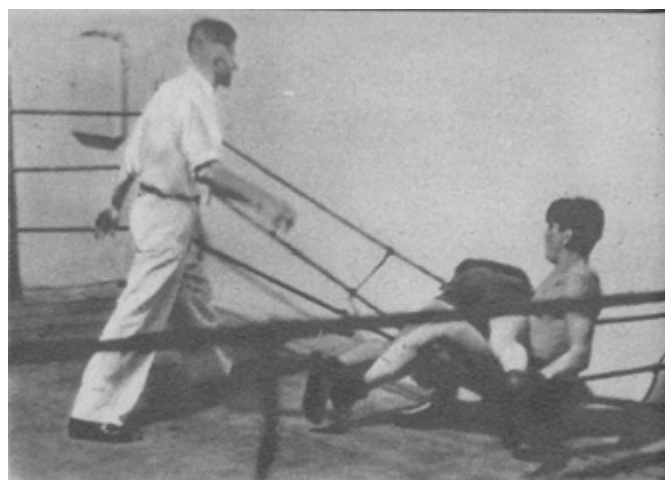
Jak relacjonował sprawozdawca koncesjonowanego przez hitlerowców „Nowego Kuriera Warszawskiego”, „Pierwszy poranek bokserski „Jaru” wywołał zrozumiałą sensację w kołach miłośników sportu. Olbrzymia sala największego warszawskiego teatru wypełniła się po brzegi publicznością... Dawno nie widziani na ringu zawodnicy byli entuzjastycznie przyjmowani przez widzów...”.

Pierwszy pojedynek stoczyli przedstawiciele wagi piórkowej Edmund Sobkowiak i Józef Goss. „Od pierwszej rundy zaznaczyła się przewaga Sobkowiaka. Był on doskonały w natarciu. Goss raczej lepszy w obronie.” Przed wojną Sobkowiak reprezentował barwy „Syreny” Warszawa. Przemawiało za nim niemal wszystko. Był trzynastą lat młodszy od swojego rywala. Start w Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie zakończył na ćwierćfinale. Rok później na ME w Mediolanie odniósł swój życiowy sukces: w półfinale wyeliminował głównego faworyta imprezy w wadze muszej Mistrza Olimpijskiego z 1936 r., rewelacyjnego pięściarza niemieckiego Willy Kaisera. W finale uległ jednak Węgrowi Vilmos Enekes, zdobywając ostatecznie srebrny medal. Goss czterdziestodwuletni zawodnik „Polonii” Warszawa był już u schyłku swojej kariery nie obfitującej zresztą w spektakularne sukcesy. Do największych z nich należał tytuł wicemistrza kraju z 1932 r. Pojedynek zakończył się ostatecznie przewidywanym zwycięstwem Sobkowiaka.

W następnym starciu również w wadze piórkowej zmierzyli się Komuda i Lipiński. „Komuda zrobił niespodziankę. Na zwycięzcę typowany był Lipiński. Komuda

zdołał jednak nad nim przewagę. Przewaga ta zaznaczyła się całkiem wyraźnie w dwu ostatnich rundach...” Ostatecznie pojedynek wygrał reprezentujący przedwojenne barwy „Polonii” Warszawa Antoni Komuda, którego kariera nabrała dynamizmu zaraz po wojnie, gdy w 1946 r. zdobył tytuł Mistrza Polski.

W kolejnym pojedynku zmierzyli się Aleksander Grądkowski, srebrny medalista ostatnich przed wybuchem wojny Mistrzostw Polski, reprezentujący barwy KS Czechowice i Mieczysław Całka z CWS Warszawa. „Inteligentnie przeprowadzona walka nad silniejszym przeciwnikiem w wadze średniej dała zwycięstwo Grądkowskiemu”. Trzeba tu dodać, że Całka był bardzo dobrze zapowiadającym się pięściarzem. Kilka miesięcy przed wybuchem wojny stoczył porywający pojedynek z Mistrzem Europy Antonim Kolczyńskim, minimalnie przegrywając. W czasie kampanii wrześniowej został ranny i nigdy już nie wrócił do pełni sił sportowych.



Na linach Antoni Komuda (z prawej) w walce z Lipińskim

Dramatyczny przebieg miała walka Henryka Doroby z Adamem Seweryniakiem „Od razu w pierwszej rundzie Seweryniak dostał cios w okolicę pękniętego i nie zupełnie jeszcze zrosniętego żebra... Pomimo bólu Seweryniak walczył do końca. Defekt cielesny nie przeszkodził mu walczyć ambitnie i zacięcie. Doroba uzyskał nieznaczną ale zasłużoną przewagę.” Przypomnijmy, że trzydziesto-pięcioletni Seweryniak był wielokrotnym reprezentantem kraju, dwukrotnym ćwierćfinalistą Mistrzostw Europy i trzykrotnym Mistrzem Polski. O siedem lat od niego młodszy Doroba, reprezentujący barwy „Legii” Warszawa miał w swoim dorobku tytuł mistrza stolicy. Walczył bardzo nierówno. Porażki ze słabszymi pięściarzami przeplatał zwycięstwami nad zawodnikami tej klasy co Antoni Kolczyński. W kolejnej walce „Mizerski, który jest najlepszym bokserem miasta Warszawy, musiał się poważnie bronić przed ambitnie atakującym Osuchem”. Przypomnijmy, że Piotr Mizerski był pięciokrotnym mistrzem stolicy i dwukrotnym wicemistrzem kraju z 1932 i 1937 r. Następną walkę w wadze ciężkiej stoczyli Karolak – Mistrz Polski z 1938 r. z Dzielulskim. „Karlak był w doskonałej formie, czego nie można powiedzieć o Dzielulskim. Odnosiliśmy wrażenie, że Dzielulski był zupełnie bez treningu i wystąpił na ringu lekkomyślnie, bez przygotowania. Lekkomysłność tym bardziej ▶



Nieistniejąca już dziś Galeria
Luxemburga przy ul. Senatorskiej 29

► *karygodna, że za przeciwnika miał boksera tej miary co Karolak. Przewaga tego ostatniego była wręcz jaskrawa.* W trzeciej rundzie Dziewulski został znokautowany. Był to zawodnik walczący w sposób bardzo widowiskowy. Często zapominając o obronie, parł za wszelką cenę do zwycięstwa. Kończyło się to nieraz dramatycznie, jak w słynnym meczu bokserskim Warszawa-Lwów, kiedy również został znokautowany, ale już w pierwszej rundzie przez brązowego medalistę Mistrzostw Polski Leona Szwarkowskiego.

Dziennikarz „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, podsumowując zawody, pisał: „Sędziował w ringu F. Stamm, na punkty sędzia związkowy Lisowski. Sądząc po organizacji spodziewać można się, że dalsze spotkania będą jeszcze ciekawsze, a specyficzny słownik bywalców uzupełni się nowymi „technicznymi” określeniami.”

Oddali życie za Polskę

Pięściarze, którzy posądzeni byli o wysługiwanie się hitlerowskiemu Urzędowi Propagandy wkrótce dowiedli swojego patriotyzmu, chwytając karabin do ręki. Prawie wszyscy brali udział w Powstaniu Warszawskim. Wielu z nich oddało za Polskę życie.

Henryk Doroba (pseudonim „Docha”) walczył w Powstaniu Warszawskim w zgrupowaniu „Żbik”



Piotr Mizerski, 1943

(przemianowanym później na „Żyrafa”) na warszawskim Żoliborzu. Zapisał się w pamięci kolegów jako niezwykle dzielny żołnierz. Po jednej z brawurowych akcji udało mu się uszkodzić hitlerowski czołg, obrzucając go butelkami z benzyną. 29 września 1944 r. na Placu Inwalidów został ciężko ranny. Zmarł 7 października w szpitalu w Tworakach pod Pruszkowem. Mieczysław Całka (pseudonim „Miecio”) był członkiem Związku Odbudowy Rzeczypospolitej – zbrojnego ramienia Stronnictwa Demokratycznego. W 1943 r. przystąpił do Armii Krajowej. Ukończył konspiracyjną podchorążówkę. Działal w Biurze Informacji i Propagandy przy komendzie głównej AK będąc żołnierzem kompanii „Chwat”. W czasie Powstania Warszawskiego dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Poległ 13 września na rogu ul. Frascati i Konopnickiej. Marian Karolak (pseudonim „Unrug”) walczył w Powstaniu Warszawskim w zgrupowaniu „Waligóra”. Dokładna data jego śmierci jest nieznana. Od 2013 r. organizowany jest w Gdyni turniej bokserski jego imienia. Adam Seweryniak za działalność konspiracyjną został aresztowany i skierowany do obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen. Zmarł w lutym 1945 r. z wycieńczenia na rękach przedwojennego prezesa ŁKS Heliodora Konopki. Józef Goss zginął w połowie września na Pradze w wyniku niemieckiego ostrzału artyleryjskiego lewobrzeżnej Warszawy.

Niech pamięć o nich nie zaginie.



Adam Seweryniak – Henryk Doroba

WOPR I POLICJA – RAZEM NA STRAŻY ŻYCIA

Woda to jeden z najpiękniejszych żywiołów. Od bezmiaru oceanu, przez piękno spokojnych jezior, po dynamikę rwących rzek, zawsze przyciągał odkrywców, sportowców i zwykłych ludzi. Budził w nich poczucie wolności, fascynację nieznanym oraz strach przez swoją nieprzewidywalną potęgę. Niestety czasem zabójczą...

Stojąc nad brzegiem, nieważne czy czekając na prom, spacerując brzegiem morza, czy opalając się na mazurskim pomoście, czujemy wyjątkowość miejsca i chwili w której jesteśmy. Często nie doceniamy, że gdzieś za naszymi plecami są osoby, które 24 godziny na dobę są gotowe nieść nam pomoc ryzykując swoje życie i zdrowie. Dla nich woda to nie romantyczna przygoda, a codzienna walka z niewiedzą, głupotą, lekkomyślnością i arogancją osób, po które muszą wypływać.

Statystyki utonięć są zatrważające. Tylko od początku czerwca do końca sierpnia Polsce utonęło 196 osób. To kolejny niechlubny rekord. Najczęstszymi przyczynami były niezmiennie alkohol, brawura oraz brak ostrożności. Oczywiście są również nieszczęśliwe wypadki, które trudno było przewidzieć, wynikające z awarii sprzętu lub niezawinionego splotu okoliczności. To jednak margines. Zawsze w większości to ofiary skoków na główkę do wody o nieznaną głębokości, czy odważni inaczej po „zaledwie” kilku promilach. Pamiętajmy jednak, że często przyczyny wypadków są bardziej złożone. O takich właśnie wypadkach i ich zapobieganiu opowiada Komisarz Kinga Czerwińska w swoim autorskim programie „Bezpieczeństwo nad wodą”.

Dzięki współpracy z Komisarzatem Rzecznym Policji w Warszawie oraz Legionowskim Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym, Muzeum Sportu i Turystyki dołączyło do instytucji dbających o propagowanie bezpieczeństwa nad wodą. Komendant Komisarzatu Rzecznego Policji w Warszawie, Marek Gago tak ocenia mijający sezon: „Od kilku lat obserwujemy wzrost świadomości osób wypoczywających nad wodą lub uprawiających sporty wodne, jednak wciąż jest to za mało, czego dowodem są tegoroczne statystyki utonięć i wypadków. Programy uświadamiające – szczególnie młodzież – powinny być obowiązkowym elementem edukacji szkolnej.”

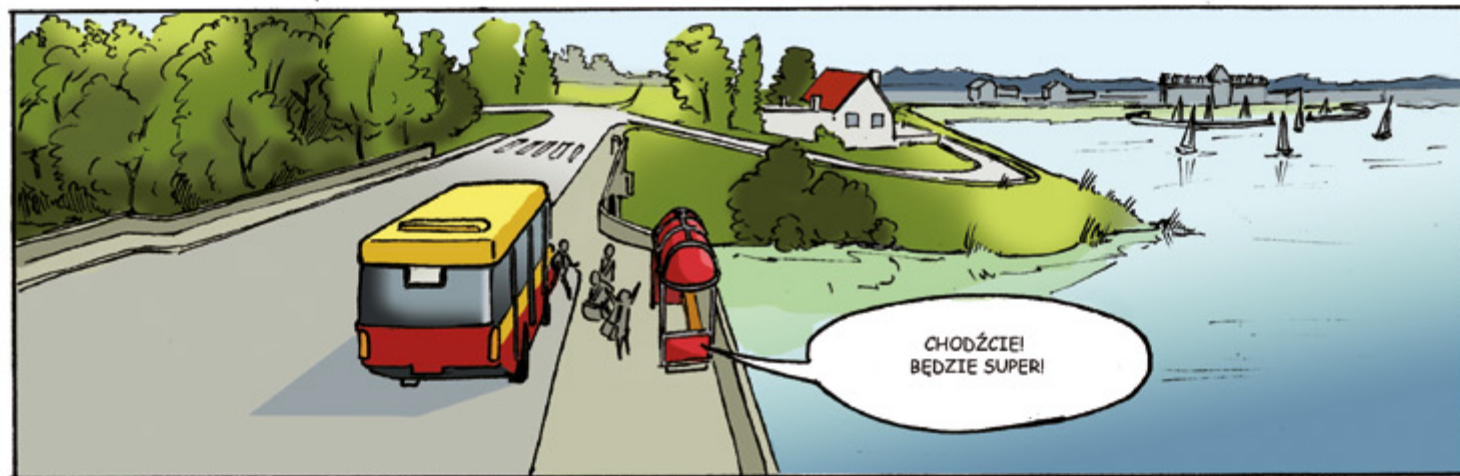
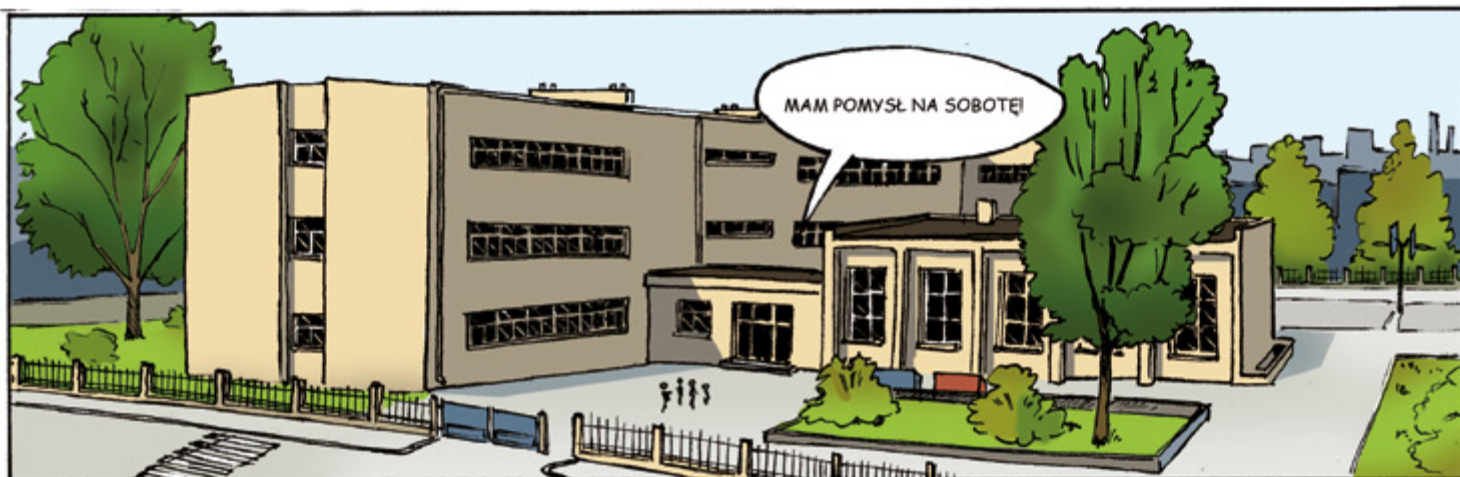
Od września nauczyciele oraz rodzice mogą zapisywać w Muzeum klasy szkolne na zajęcia prowadzone przez najlepszą kadrę ratowników i policjantów wodnych w Polsce. Zajęcia w sposób przystępny opowiedzą nie tylko o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, ale również wyjaśnią bardziej złożone pojęcia takie jak

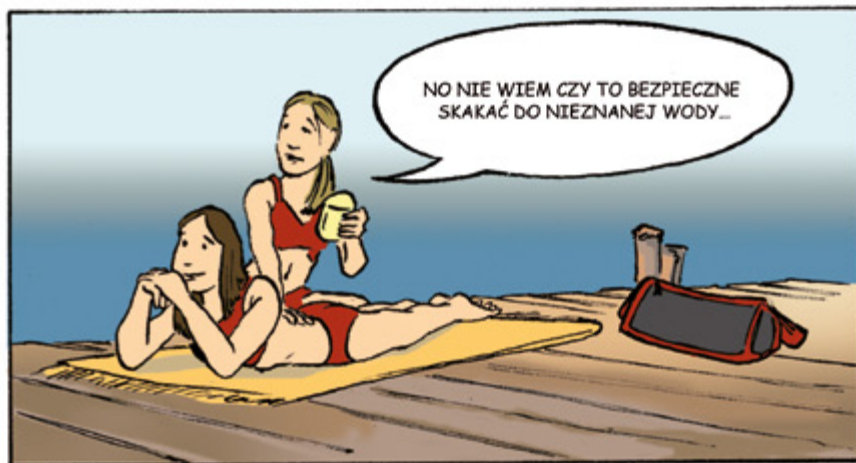
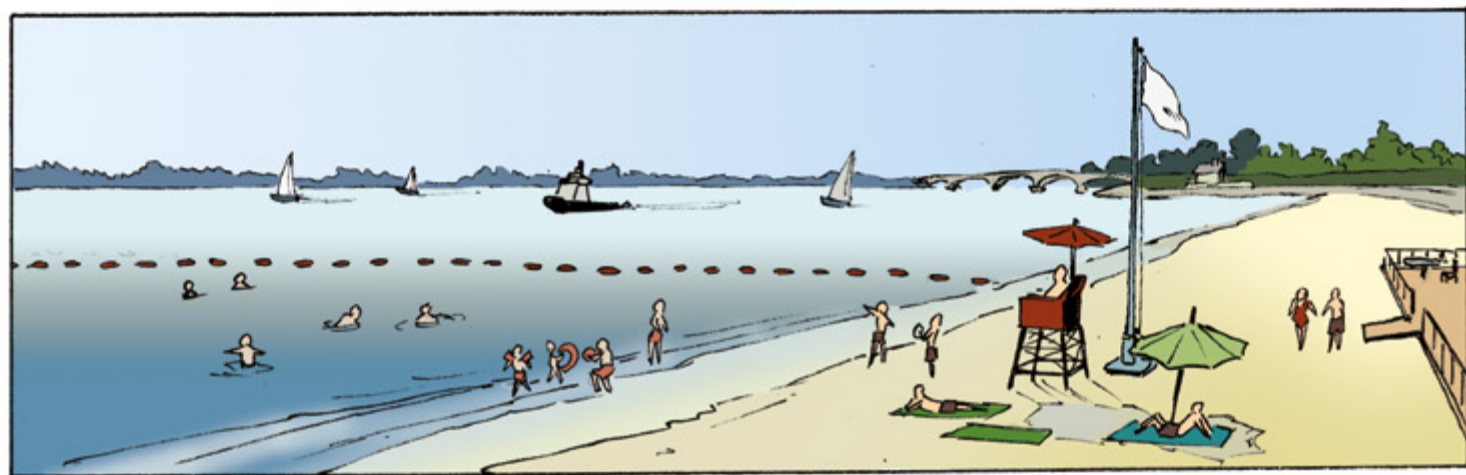


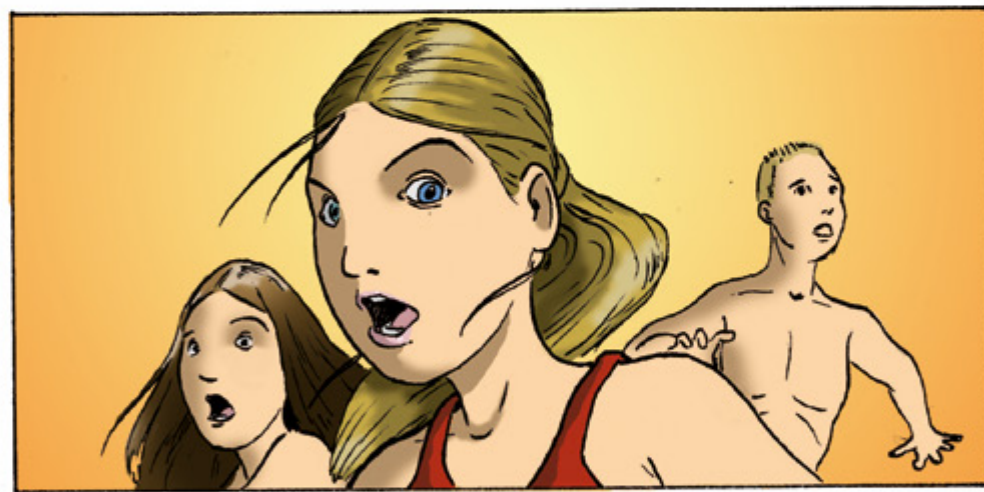
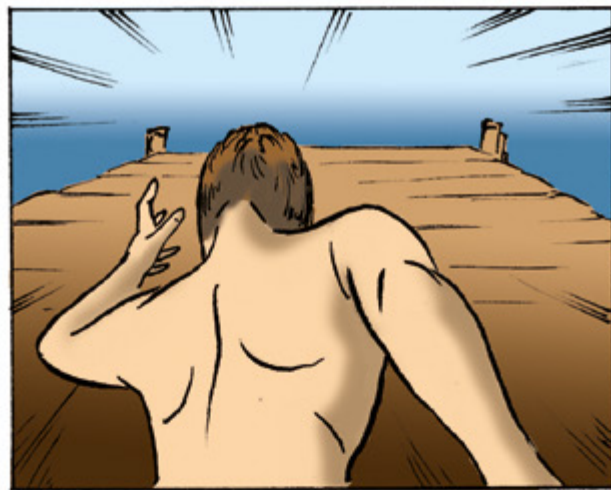
hipotermia, resuscytacja lub asekuracja. „Nieodłącznym elementem turystyki wodnej, o której również opowiadamy w Muzeum, jest bezpieczeństwo i odpowiedzialność osób w niej uczestniczących. Nieważne czy startujemy w regatach czy rekreacyjnie bierzemy udział w spływie kajakowym albo po prostu idziemy na kąpielisko – musimy mieć świadomość wszystkich zagrożeń wpływających na naszą aktywność. Umiejętność oceny tych zagrożeń wśród młodzieży szkolnej jest wciąż zbyt niska. Dlatego podjęliśmy współpracę z naszymi partnerami z Policji i WOPR. To również element szeroko pojętej misji naszego Muzeum” wyjaśnia Dyrektor Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie Sławomir Majcher.

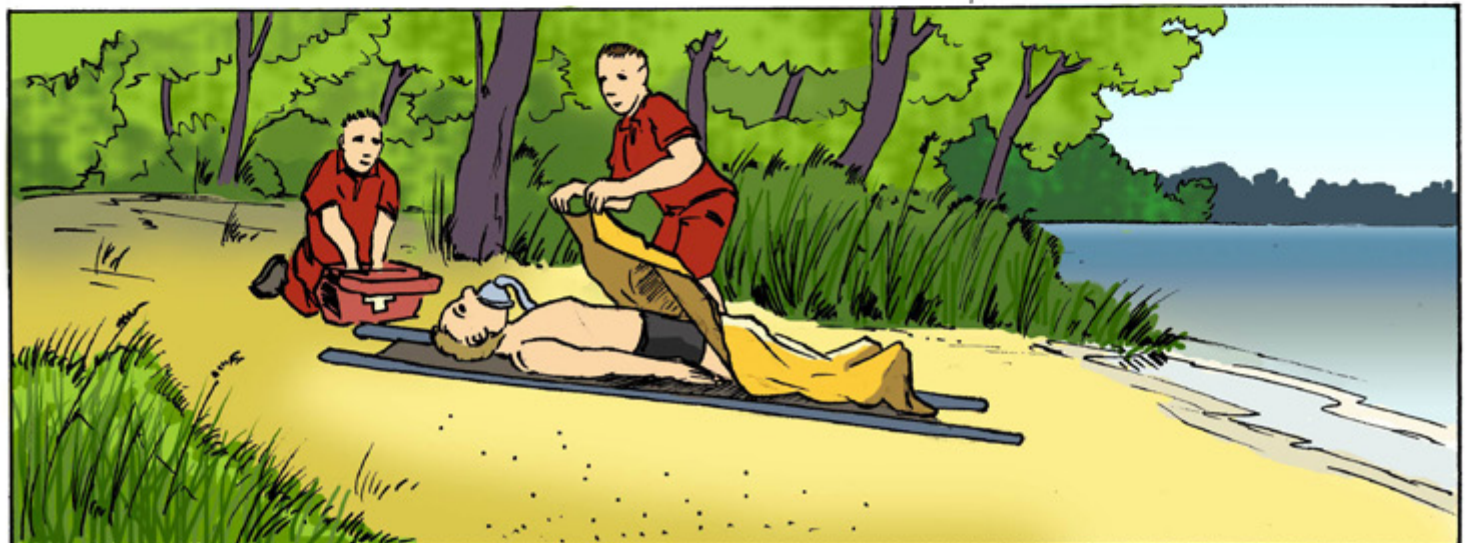
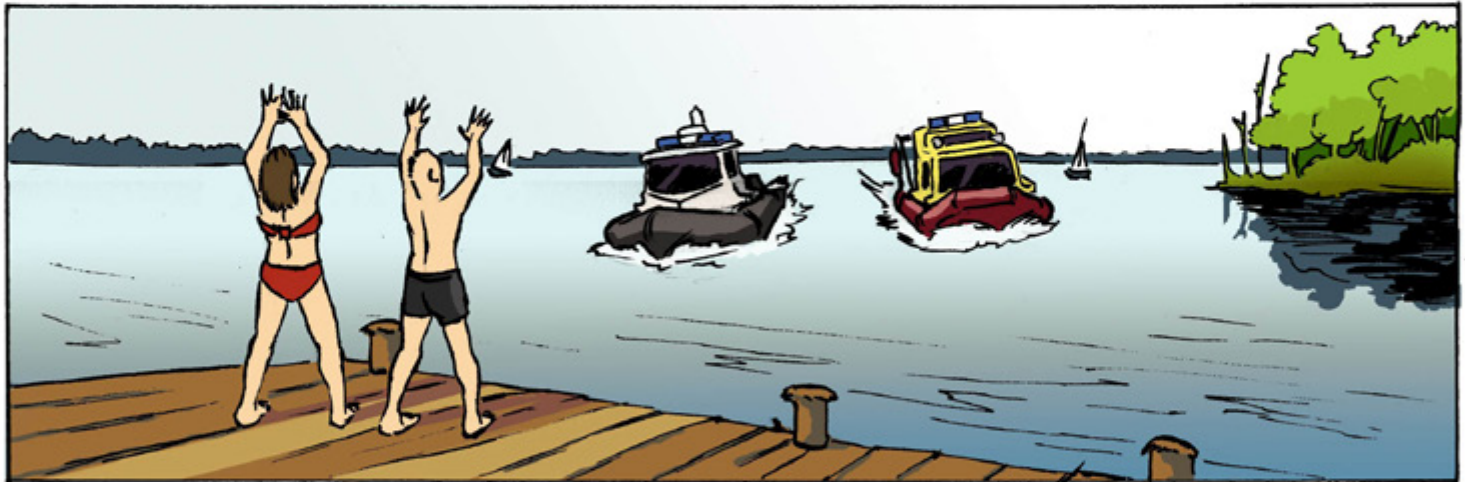
Do wspólnej akcji propagującej bezpieczeństwo włączyli się najbardziej znani sportowcy. Dzięki współpracy z PKN Orlen, jednym z gości spotkań z młodzieżą był wielokrotny Mistrz Polski Bartłomiej Marszałek, który opowiedział o swoich początkach przygody ze sportem motorowodnym oraz zachęcał do bezpiecznego uprawiania sportów wodnych. Jednym ze sposobów dotarcia do młodzieży w zajęciach jest zapewnienie atrakcyjnej formy wizualnej, n.p. wprowadzając przyjazne dla dzieci postacie, takie jak Kapitan Wyderka, który jest bohaterem komiksu autorstwa Kingi Czerwińskiej i Marcina Kwaśnego. Zapraszamy na zajęcia edukacyjne w poniedziałki w godzinach 9.00 – 14.00 po wcześniejszej rezerwacji telefonicznej pod nr 22 560 37 86.

BEZPIECZNIE NAD WODĄ











MUSZĘ WAS POCHWALIĆ ZA OPANOWANIE.
PRAWIDŁOWO WEZWALIŚCIE POMOC A NA DODATEK
WIEDZIELIŚCIE JAK UDZIELIĆ PIERWSZEJ POMOCY KOLEDZE.
ŚWIECIE SOBIE PORADZILIŚCIE

MIELIŚMY ZAJĘCIA
Z RATOWNIKIEM
W SZKOLE.
CO Z NIM BĘDZIE?



NIEZBYT DOBRZE.
ŚMIGŁOWIEC RATUNKOWY JEST
JUŻ W DRODZE.
TAKIM SKOKIEM MOGŁ POWAŻNIE
USZKODZIĆ SOBIE KRĘGOSŁUP.



55 D0354-00
CHŁOPAK ZOSTAŁ ZABRANY PRZES KARETKĘ WODNĄ
NA DRUGI BRZEG I PRZEKAZANY LPR*
JEST W DRODZE DO SZPITALA.

*LOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE



KAPIEL I SKOKI
NA PLĄZACH NIESTRZEŻONYCH
JEST BARDZO RYZYKOWNA.
NAD JEZIOREM SĄ PLĄŻE
STRZEŻONE PRZES RATOWNIKÓW WOPR*.
TAM WARTO SPĘDZAĆ WOLNY CZAS.

*WODNE OCHOTNICZE POGOTOWIE RATUNKOWE

Marcin Kwaśny D 5/5 152011

Pytania do...

Imię: Karolina

Nazwisko: Koszewska

Wiek: 39 lat

Stan cywilny: mężatka

Czy wiedziałaś, że będziesz sportowcem?

Od dziecka wiedziałam że będę sportowcem i wszystko robiłam żeby tak było

Pierwszy sukces sportowy:

Mistrzostwa Polski juniorek w kickboxingu

Gdybym nie była sportowcem, byłbym:

Gdybym nie była sportowcem byłabym nauczycielką wf-u, handlowcem lub aktorką

Ulubiona książka:

Bardzo lubię czytać biografie sportowców przeczytałam ich wiele, ale bardzo motywująca była dla mnie biografia Georga Foremana mistrza olimpijskiego z Meksyku 1968. Jest to dwukrotny mistrz świata wagi ciężkiej w boksie zawodowym, a po raz drugi sięgnął po pas mając 45 lat.

Teraz chciałabym przeczytać nową książkę o Kamili Skolimowskiej

Niezapomniany film:

Lubię filmy historyczne, a także takie, w których jest wiele scen batalistycznych. Lubię oglądać walki na śmierć i życie ale oglądam również fantastykę, a ostatnio byłam z synami na „Czarnej wdowie”

Najchętniej wypoczywam:

Najlepiej wypoczywam podróżując z rodziną i spędzając aktywnie czas

Sportowiec, na którym się wzorowałam:

Natalia Kaczmarek, Iga Baumgart-Witan, Małgorzata Hołub-Kowalik i Justyna Święty-Ersetic, Anna Kiełbasińska. Imponują mi te dziewczyny

W Muzeum Sportu i Turystyki:

Bardzo lubię odwiedzać Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, ponieważ patrząc na medale olimpijskie i różne eksponaty związane z historią sportu czuję niesamowicie pozytywne emocje





ORLEN



PKN ORLEN

Mecenas Polskiego Sportu